Nr. 267. Lwów — Sobota dnia 21 Listopada. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . . 8 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, naborzeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Biuro dzienników Sołtowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Ofiarowanie NMP. Sob. św. Michała | Jutro: św. Cecylii Onezyfora | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o godz. 7 m. 24, Zachód „ „ 4 m. 10 | Długość dnia godzin 8 minut 46, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Zatarg Tiszy z Koerberem.

Wytworzyła się nowa niepewność stosunków, powstało coś w rodzaju przesilenia z powodu znanej mowy dra Koerbera i odpowiedzi na nią Tiszy. W gruncie rzeczy nic ta mowa nie zawierała takiego, coby zasługiwało na taką odpowiedź. Dlatego też Tisza nie dotknął jej treści; gdyby to był uczynił, a chciał przytem wykazać bezpodstawność stanowiska dra Koerbera, musiałby się dopuścić sprzeczności z samym sobą, ze swem oświadczeniem w komitecie dziewięciu i następnie w klubie liberalnym zaraz po otrzymaniu od Korony pełnomocnictwa do utworzenia gabinetu. Wówczas mówił on, że podstawą stosunku austro węgierskiego musi pozostać ugoda z r. 1867-ego dopóki druga kontraktowa strona, t. j. Austrya nie zgodzi się na ułożenie innej dla tego stosunku podstawy. Konsekwentnie dodał, że te zdobycze, jakie sejm węgierski osiągnął w załatwianiu spraw wojskowych, mają znaczenie teoretyczne, ale praktycznego dotąd nie mają, otrzymają zaś je dopiero wtedy, gdy Austrya, jako strona kontraktowa, przystanie na zmiany w tekście § 11-ego artykułu XII ugody z r. 1867-ego. Uważamy tu za właściwe w całości przytoczyć ówczesne oświadczenie Tiszy. „Punkt ten dotyczy nadzwyczaj ważnych praw monarszych w zarządzaniu wspólnemi instytucyami całej monarchii; zawiera on także zmianę w stanie, stworzonym ugodą z r. 1867-ego, a więc dotyka stosunku Węgier do innych krajów J. C. Mości. Wyjątkowa ważność tych kwestyj nakazuje postawić je w pełnem świetle tak ze stanowiska państwowego, jako też politycznego. Jako osoba, obdarzona zaufaniem Korony, muszę usunąć wszelką wątpliwość co do mego poglądu na te kwestye. Mój punkt widzenia nie może być żaden inny, jak tylko taki, który był uznany przez autora artykułu XII ustawy z r. 1867-ego, a przyjmowany kolejno przez wszystkie węgierskie gabinety. Podług swej państwowej natury, jest ten artykuł taką samą ugodą między Koroną a sejmem węgierskim, jak każdy inny artykuł, który może być zmieniony lub usunięty węgierską ustawą. Lecz podług swej treści dotyka on spraw, które zgodnie z sankcyą pragmatyczną są wspólne dla Węgier z innymi krajami monarchii, a zatem dla przeprowadzenia jakiejkolwiek zmiany w porządku załatwiania tych spraw trzeba zgody i konstytucyjnej uchwały także w owych krajach. Gdyby tedy sejm węgierski uchwalił zmianę, a Korona ją sankcyonowała, byłaby to dopiero formalna prawomocność, a wykonanie jej mogłoby nastąpić po wydaniu odpowiedniej ustawy w tamtej połowie monarchii. Jednostronne załatwienie każdej takiej sprawy przez sejm węgierski jest jurydycznie możliwe, ale ze stanowiska politycznego jest absurdem".

Tak dosłownie powiedział Tisza 29go października, potwierdzając w ten sposób stanowisko, które zajął dr. Koerber 26 czerwca, gdy z powodu jednostronnego wycofania przez Hedervaryego ustawy o rekrutach podał się do dymisyi. Tisza przyznał, że Austrya, a więc oczywiście austryaccy politycy i powołani do steru mężowie stanu mają prawo zastanawiać się nad wszelkiemi zmianami, jakie w porządku załatwiania spraw wspólnych zechcą zaprowadzić Węgrzy. Skoro tedy z tego prawa skorzystał dr. Koerber w swej mowie, wygłoszonej w Radzie państwa 17 listopada, to na jakiejże zasadzie nazwał go Tisza „dystyngowanym cudzoziemcem, który o sprawach węgierskich prawi dyletanckie rzeczy"? Tisza przyznał, że praktyczny pożytek z uzyskanych ustępstw na rzecz sejmu węgierskiego można będzie wyciągnąć dopiero wtedy, gdy odpowiednia ustawa pojawi się w Austryi. Takiej ustawy dotąd nie ma, a zatem dr. Koerber miał zupełne prawo oświadczyć, że „kierownictwo i zarząd organizacyą wojskową pozostaje w rękach wspólnego Monarchy Austro-Węgier". Było to tylko stwierdzenie faktu. Również na zarzut dyletantyzmu nie zasługuje dalsze oświadczenie dra Koerbera tej treści: „Ugoda z r. 1867 ustanowiła równowagę w sprawach wojskowych między Austryą a Węgrami, a my w interesie monarchii wystrzegać się powinniśmy wszelkich zmian w tych postanowieniach". Niezaprzeczenie, to oświadczenie mogło sprawić Węgrom przykrość, bo odebrało im nadzieję, że ustępstwa teoretyczne wnet zmienią się na praktyczne; ale gdy w imieniu jednej strony kontraktowej oświadcza pełnomocnik tej strony, że zmiany w kontrakcie trzeba się wystrzegać, to tego nie można nazwać dyletantyzmem, ani też nie można powiedzieć, że się z tem odezwał „dystyngowany cudzoziemiec", bo mówił minister do parlamentu, który wraz z rządem zastępuje stronę kontraktową.

Tylko z tego powodu mógł Tisza nazwać dra Koerbera „cudzoziemcem, mówiącym po dyletancku", że prezes gabinetu austryackiego rzekł: „Co się tyczy ostatniego oświadczenia prezydenta gabinetu węgierskiego w sprawie wojskowej, to rząd austryacki dokładnie zbadał wszelkie możliwe następstwa tego oświadczenia i nie wykrył w niem nic takiego, coby się sprzeciwiało ustawom ugodowym i jedności armii. Jeżeli rząd węgierski miał na celu przez złożenie tego oświadczenia usunąć trudności parlamentarne i umożliwić uchwalenie budżetu wspólnego, zawarcie traktatów handlowych, oraz załatwienia ugody z Austryą, to w obec takich usiłowań zachowuje się rząd austryacki z całkowitą sympatyą. Takie usiłowania węgierskie będzie on zawsze popierał".

Domysły dra Koerbera, dlaczego Tisza zrobił to lub owo, wolno było Tiszy nazwać dyletanckimi; wolno mu było powiedzieć, że dr. Koerber mówił o tem jak „dystyngowany cudzoziemiec", czyli po prostu jak ślepy o kolorach. Tembardziej wolno mu było tak się wyrazić, że taki domysł dr. Koerbera utrudniał gabinetowi węgierskiemu rozbrojenie opozycyi, zwłaszcza, że austryacki premier dodał, iż rząd przedlitawski będzie „podobne usiłowania zawsze popierał". Zdaniem obstrukcyonistów peszteńskich, Węgry nie potrzebują niczyjego poparcia, a tembardziej wiedeńskiego. To ich drażliwa struna.

Wolno więc było panu Tiszy się żachnąć, ale czy potrzeba było? Tak, potrzeba, ale tylko jemu osobiście. Pamiętał on z jednej strony, że Hedervary zaszkodził sobie, gdy rzekł, że dr. Koerber miał prawo mówić o węgierskich żądaniach dotyczących spraw wspólnych; więc aby uniknąć losu Hedervaryego, ukąsił dr. Koerbera, lubo ani słówkiem nie potrącił o treść wywodów austryackiego premiera. Za to ukąszenie otrzymał pochwałę od obstrukcyonisty Kaasa, który zawołał: „To było dobre!" i od klubu liberalnego, który po posiedzeniu sejmowem zrobił mu owacyę. Z drugiej strony musiał Tisza ukąsić dra Koerbera dlatego, że o ten sam manewr podejrzywa go baron Banffy. Dr. Koerber rzekł, że Tisza złożył swe oświadczenie „może" dlatego, aby usunąć parlamentarne trudności, uzyskać budżet i t. d., a baron Banffy opuszcza wyraz „może" i powiada, że „tak jest! Tisza manewruje, nie jest liberałem, lecz jest konserwatystą, a zatem trzeba go zwalczać" i właśnie dla takiego zwalczania już tworzy nowe liberalne stronnictwo, którego pierwsze zgromadzenie dopiero co odbyło się w Koloszwarze. Banffy nazywa Tiszę „konserwatystą", a to na Węgrzech znaczy — klient sfer wiedeńskich. Rzecz jasna, że Tisza musiał się bronić, musiał uwzględnić agitacyę Banffyego, więc kiedy się przedstawiła dobra sposobność, ukąsił dr. Koerbera.

To ukąszenie należy więc do kategoryi tych środków, za pomocą których — jak przypuszcza dr. Koerber — chce rząd węgierski „usunąć trudności parlamentarne, umożliwić uchwalenie budżetu wspólnego, zawarcie traktatów handlowych, oraz załatwienie ugody z Austryą" — a są to cele, które, jak dalej rzekł dr. Koerber, rząd austryacki będzie zawsze popierał. Skoro więc tak jest, to należy się spodziewać, że w interesie państwowym dr. Koerber przejdzie nad tem ukąszeniem do porządku dziennego. Głoszą, że postępek Tiszy mocno rozżalił dra Koerbera i zniechęcił go do stanowiska, na którem się znajduje. Łatwo temu wierzyć. Krążyły tedy po Wiedniu pogłoski, że jest prezydentem, a temu znowu o tyle wierzymy, o ile Austrya jest państwem nieprawdopodobieństw. Nic zrozumialszego nad to, że od powszechnej waśni, od intryg, od systemu obstrukcyi, od polityki nawskroś przegniłej, od tyranizującej dokuczliwości, od panowania oszczerstw, słowem, od tego wszystkiego, co społem się składa na tak zwane sprawy austryackie, chciałby każdy uciec za dziesiątą górę. Ale teraz za to zgoła nie pora. Można podać się do dymisyi z powodu obstrukcyi czeskiej, czy niemieckiej, z powodu sprawy uniwersyteckiej na Morawie, z powodu zapowiedzianej rozprawy nad wnioskiem o zniesienie § 14-go — byle z jakiego zresztą powodu, ale nie dlatego, że w sejmie węgierskim krzyczano: „precz z Koerberem!" Gdyby trwanie lub ustępowanie austryackich gabinetów zależało od humoru sejmu węgierskiego, to już byłoby taką degradacyą Austryi, że powoływanie się na ugodę z roku 1867 go stałoby się dziwacznym anachronizmem.

Stosunek austro-węgierski tak się wypaczył pod wpływem warcholstwa radykalnego, że nic pożytecznego nie da się zbudować na zgodzie i wzajemnym szacunku, ale może coś pożytecznego wyniknąć ze wzajemnej niechęci. Jeżeli więc zatarg Tiszy z Koerberem wzmocni stanowisko Tiszy na Węgrzech, a Koerbera wśród Niemców austryackich, i jeśli wskutek tego oni obaj, każdy w swym zakresie i jeden w sejmie węgierskim, a drugi w wiedeńskiej Radzie państwa, znajdzie przed sobą drogę choć trochę oczyszczoną z zawad, to obaj powinni nazwać ten zatarg błogosławionym.

Święto rozumu.

Z Paryża piszą:

W miarę jak się coraz bardziej radykalizuje Francya i jak takie wstrętne pisma jak *Action* i *Raison* zdobywają znaczenie, powtarzać się zaczynają coraz częściej rozmaite uroczystości wiernie kopiowane z tych, któremi znaczyła swój pochód ta krawa i straszna rewolucya, której masonerya wyrobiła nazwę „wielkiej". Przypomniano tedy sobie w redakcyi socyalistycznej *Action*, że przed stu dziesięciu laty w 1793 r., po skonfiskowaniu kościołów, obchodził Robespierre w paryskiej katedrze *Nôtre Dame* święto rozumu. Eksxiądz Charbonnelle, naczelny redaktor dziennika *Action*, w spółce ze swoim przyjacielem ex-xiędzem Combese'm, prezydentem gabinetu, postanowił takie samo święto rozumu urządzić teraz w Paryżu. Ale pomimo, że p. Combes i jego towarzysze pragną pokasować kościoły i nawołują do ich konfiskaty, to jednak dotąd nie zdołali przeprowadzić swojej myśli. W *Nôtre Dame* gospodarzą jeszcze xięża katoliccy.

Nie pozostawało więc nic innego, jak urządzić tę uroczystość w pałacu Trocadero, którego duża sala, brzydka i nieakustyczna, podobna raczej do hali targowej, niż do odczytowej sali, nadawała się przez to najlepiej, — że może pomieścić 6000 osób.

Dzień wybrano świąteczny — niedzielę; ceny oznaczono nizkie, nieprzenoszące franka, to też lud paryski, zawsze rozrywek łaknący, odrazu wypełnił po brzegi ogromny amfiteatr. Skracam sobie chwile oczekiwania rozmową z siedzącym obok czytelnikiem *Action*, ani na chwilę nawet nierozstającym się ze swym ulubionym dziennikiem; malował mi on właśnie z zapałem obrazy owej przyszłej szczęśliwości, kiedy oni do władzy dojdą, gdy zdziwiony słyszę dźwięki muzyki kościelnej; to organy, godne zająć miejsce w najwspanialszej katedrze, witają marszem uroczystym wielkiego kapłana nowej religii, Marcelego Berthelota. Znakomity chemik, chluba nauki francuskiej, członek Akademii, dał się skusić i zgodził się przewodniczyć zebraniu. To też owacyom końca niema; czasem zgromadzeni, że to jedyny wśród obecnych wielki człowiek: wszyscy inni, którzy go otaczają z tą chwilą przemawiać mają, to tylko kandydaci na wielkich ludzi, z trudem i wszelkimi środkami sławy się dobijający.

Posypały się mowy bez końca; pod tym względem jak było. Cóż, kiedy akustyka fatalna, i co chwila, gdy mówca głos trochę podnosi, doznaje wrażenia, że dwu ich jednocześnie przemawia, przerywając sobie nawzajem. Efekt przykry i śmieszny zarazem. Oddzielne tylko słowa dolatują słuchaczy, a po drugie z nich, to „rewolucya... ideały republikańskie... państwo przyszłości bez Boga i bez pana", wszystkie salwami oklasków witane. Jedynie Berthelot umiarkowania może trochę okazał, nawołując ostrożnie, żeby słuchaczy bardzo nie zrazić, do tolerancyi, do poszanowania cudzych przekonań. Mówił zresztą tak cicho, że go nikt nie słyszał, i tylko na wiarę wielkiego imienia oklaskami go darzono.

Duszą zebrania, jego rzeczywistym przewodniczącym, był Wiktor Charbonnel, dawny xiądz, dzisiaj redaktor *Action*, jeden z głównych kierowników ruchu przeciwreligijnego. Zostały mu tylko z dawnych czasów maniery i ton mowy kaznodziejów francuskich; gdy przemawia, czekam mimo woli, czy nie usłyszę zwykłego frazesu *Mes chères frères!*...

Za franka, wydanego na bilet, uraczono słuchaczy obficie: po mowach koncert nastąpił z udziałem artystów rządowych, a jak na obchód świąteczny przystało, pełny ustępów i modlitw... do bogów Grecyi i Rzymu. Zakończyła uroczystość *Internationale*. hymn dzisiaj prawie urzędowy, po raz pierwszy jednak śpiewany przy dźwiękach organów.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 20 listopada.

Posiedzenie wczorajsze Rady miejskiej rozpoczęło się dwoma interpelacyami p. Czarneckiego w sprawie dzielnicy Łyczakowskiej. Pierwsza z nich dotyczyła nadania nazwy jednej z bocznych uliczek ulicy Łyczakowskiej, druga zaś zaprowadzenia oświetlenia gazowego na ulicy Grottgera w miejsce istniejącego tam dotąd oświetlenia naftowego. W obu tych sprawach poczynione zostaną odpowiednie kroki.

Z kolei interpelował p. Mokrzycki prezydenta w sprawie drożyzny mięsa w mieście, zapytując go, czy wogóle władze gminne czynią cokolwiek w kierunku zapobieżenia tej drożyźnie, jakoteż w kierunku wczesnego uniknięcia grożącej Lwowowi ewentualności zupełnego braku mięsa. Na interpelacyę tę odpowiedział prezydent, że sprawę powyższą przypomni członkom t. zw. ankiety drożyźnianej.

Następnie, jeszcze przed przystąpieniem do porządku dziennego, zawiadomił prezydent dr. Małachowski Radę miejską, że na wtorek 24 b. m. wyznaczona została rewizya trasy kolei Lwów-Winniki-Podhajce, wobec czego też prosił, aby sprawę tej kolei wzięto jako sprawę nagłą na porządek dzienny posiedzenia i powzięto uchwałę co do stanowiska, jakie gmina ma zająć wobec reprezentantów rządu w sprawie budowy tej kolei. Rada miejska zgodziła się na to jednogłośnie, skutkiem czego zabrał głos prof Dzieślewski i w rzeczowym wywodzie przedstawił stan obecny powyższej sprawy, parokrotnie już przedtem na pełnej Radzie omawianej i roztrząsanej.

Otóż wedle wywodów referenta — w sprawie budowy kolei Lwów-Podhajce nastąpił zwrot dla gminy miasta Lwowa niekorzystny, gdyż ministerstwo kolejowe chce przyjąć projekt, pomijający zupełnie interesy naszego miasta. Chce ono mianowicie uczynić punktem wyjścia powstać mającej kolei bądź Krzywczyce, bądź Jałowiec, a więc miejscowości, oddalone o cztery do sześciu kilometrów od rogatki Łyczakowskiej. Przeciw projektowi temu, jako niezwykle ujemnemu interesom gminy, oświadczyły się z całą stanowczością, komisye gminne, kolejowa i sekcya finansowa — i referent przedstawił wczoraj właśnie uchwalone przez te trzy czynniki wnioski w sprawie wspomnianej kolei. Treścią tych wniosków jest: 1) zaprotestować przy zapowiedzianej na wtorek komisyi obchodowej przeciwko obu projektowanym przez rząd alternatywom kierunku trasy, 2) wskazać rządowi, że już przy rewizyi trasy dla kolei Lwów-Stojanów gmina zgłaszała poprowadzenie tej kolei do Kleparowa i Hołoska, by kolej Lwów-Stojanów i podhajecka uzyskały dogodny punkt wyjścia, oraz by ruch na Podzamczu nie był powiększony, lecz owszem, by umożliwić w ogóle zniesienie dworca na Podzamczu i wału kolejowego na Żółkiewskiem, a nakoniec 3) oświadczyć, że tylko pod warunkiem utworzenia dworca kolei podhajeckiej na rogatce Łyczakowskiej gmina przyczyni się do budowy tej kolei kwotą 300.000 kor., w razie zaś prrzyjęcia jednej z alternatyw ministerstwa zupełnie się z tej sprawy wycofa i nie będzie finansowo w jej załatwieniu współdziałała.

Oprócz tego uchwalono wezwać magistrat do ponowienia kroków u rządu w sprawie wybudowania mostu komunikacyjnego ponad rampą na Żółkiewskiem, gdyż stosunki komunikacyjne są tam coraz gorsze.

Nad referatem prof. Dzieślewskiego i przedstawionymi w nim wnioskami wywiązała się bardzo długa i niezwykle ożywiona dyskusya, którą rozpoczął dr. Maryański. Wychodząc ze stanowiska, że w projekcie ministerstwa kolejowego wprost zlekceważono żądanie miasta, radził on, aby z tego powodu odmówić bezwzględnie subwencyi gminnej 300.000 koron na budowę tej kolei. W ten sam mniej więcej sposób, choć mniej stanowczo, a więcej kompromisowo, przemawiali prawie wszyscy inni mówcy, wręcz zaś odmienne od innych stanowisko zajął p. Blumenfeld, który wystąpił jako zdeklarowany przeciwnik zarówno projektu uczynienia dworca na rogatce Łyczakowskiej punktem wyjścia nowej kolei, jakoteż projektu przeprowadzenia tej kolei na Kozielniki, a to tak ze względu na trudności terenowe, jak i ze względu na to, że urzeczywistnienie tego projektu nie przyniesie — zdaniem mówcy — żadnych gminie korzyści.

W rezultacie, po licznych przemówieniach uchwalono podane wyżej wnioski referenta, z oddaniem pierwszeństwa linii na Hołosko, a przyjęcie ich przez ministerstwo kolejowe uczyniono warunkiem przyczynienia się gminy do budowy kolei kwotą 300.000 kor.

Na delegatów gminy do komisyi rewizyi trasy wybrano pp. Blumenfelda, Dzieślewskiego, d-ra Lisiewicza, Riedla i d-ra Rutowskiego.

Po załatwieniu powyższej sprawy przystąpiono około godz. $^{1}/_{2}$10 do porządku dziennego wśród ogromnej wrzawy, wywołanej przez tłumnie zgromadzonych na obydwóch galeryach straganiarzy i stróżów kamienicznych, niezadowolonych z tego, że nie załatwiono przedewszystkiem spraw ich. Hałasowali oni i wykrzykiwali tak głośno, że nie słychać było na-

---

39)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

XVI.

Ocena działalności W. Księcia Konstantego. — Jego przymioty i wady.

Historyk bezstronny powinien wydawać wyroki tylko sprawiedliwe o osobistościach historycznych, i dlatego rozpatrzywszy starannie i szczegółowo wszystkie charakterystyczne cechy W. Księcia Konstantego, musi uznać za słuszną tę szczerą ocenę, jaką o sobie samym on zrobił. W rzeczy samej, przymioty jego nie pozwalały mu sięgnąć na te wyżyny, do których miał prawo przez swe urodzenie. W. Książę Konstanty nie posiadał tego, że tak powiemy, państwowego rozumu, który jeżeli nie potrafi obejmować wszechstronnie planów polityki zagranicznej i całej rozmaitości zarządu wewnętrznego, to przynajmniej zdolen jest, nie zajmując się szczegółowo, pojmować doskonale ogólną myśl przewodnią. Nie miał on ani tego taktu, ani tego spokoju, ani nawet tej uległości cudzemu rozumowi, która bardzo często doskonale zastępuje u wyższych mężów stanu brak własnych zdolności. Nie myląc się wcale, można powiedzieć, że objąwszy tron, nigdyby nie trzymał się raz wytkniętej drogi, ani też wykonywał powziętych przez siebie samego postanowień, ani nie ulegałby wpływom pożytecznym i dobrym, gdyby te sprzeciwiały się w czemkolwiek nietylko jego wyrozumowanym zamiarom, ale nawet kaprysom, porywom i wybuchom gniewu, którym tak bezwzględnie zawsze ulegał. Nagłe jego uniesienia i czyny nieobmyślane zacierały wrodzoną mu dobroć serca i księżna Łowicka wybornie określiła tę zasadniczą wadę swego męża, mówiąc mu wielokrotnie z wyrzutem, że wprzódy coś zrobi, a potem dopiero pomyśli.

Wobec takich właściwości W. Księcia Konstantego, Cesarz Aleksander I. popełnił wielki błąd, oddając w ręce swego młodszego brata taką władzę, jaką mu nadał z początku w Królestwie Polskiem, a potem jeszcze bardziej rozszerzył. Aleksander I pod wpływem rozmaitych idei, sprzyjających Polakom na kongresie wiedeńskim, utworzył dla nich państwo z ustawą liberalno-konstytucyjną i na drodze dynastycznego połączenia Polski z Rosyą zamierzał pogodzić dwa oddawna sobie wrogie narody. Nie będziemy tu o tem mówili, o ile takie zadanie w ogólności mogło być urzeczywistnione, ale robimy uwagę, że dla tak wielkiego celu i wobec urządzeń Królestwa Polskiego na czele jego winna była stanąć osoba, obdarzona niezwykłą przezornością i stałością charakteru i posiadająca tę umiejętność postępowania z ludźmi, która nieznacznie i bez niepotrzebnego podrażnienia potrafi nimi owładnąć i zmusić ich do uległości nietylko cudzemu zdaniu, ale i cudzej woli. Konieczną było rzeczą, ażeby mąż, rządzący wtedy Polską, był *svaviter in modo, fortiter in re*, t. j. ażeby pod formą łagodną w działaniu był silny. Ale W. Książę Konstanty trzymał się zgoła przeciwnego systemu. Istota rzeczy nie wiele go obchodziła, ale za to o najmniejszy drobiazg wybuchał gniewem i używał surowych kar, zaostrzonych w dodatku osobistymi jego, szorstkimi konceptami.

Natura niezbyt szczodrze obdarzyła W. Księcia przezornością, tak niezbędną na stanowisku, które zajmował. Widzieliśmy do jakiego stopnia miał błędne pojęcie o stanie umysłów w Polsce i przekonany był, że do zaburzeń nie przyjdzie. Mylił się także co do zaburzeń w Europie zachodniej, szydząc, że tam tryumfują „pryncypia" jego marszałka dworu Bielajewa. Współcześnie jednak przekroczenie jakiegokolwiek, choćby najdrobniejszego przepisu w Warszawie gniewało go nadzwyczajnie i wywoływało surowe kary, nie będące następstwem dojrzale obmyślanej ostrożności, ale chwilowym wybuchem uniesienia i gniewu. Tam zaś, gdzie rzeczywiście należało być oględnym i nieugiętym, odznaczał się krótkowidztwem i uległością i nie zdając sobie dokładnie sprawy ze swych czynów, dał Polakom możność przygotowania się do zbrojnego powstania na zgubę ich własną.

Przypuszczać zresztą należy, że cesarz Aleksander I, ustanawiając Królestwo Polskie, nie miał wcale zamiaru oddawać W. Księciu zupełnego zarządu nad tym krajem. Przedstawicielem monarchy został namiestnik Królestwa Polskiego, książę Zajączek, a W. Książę Konstanty przyjął tylko tytuł wodza naczelnego armii polskiej. Mówiliśmy jednak, że w rzeczywistości wszystka władza w Królestwie była w ręku W. Księcia, tak, że namiestnik był tylko parawanem. Widzieliśmy także, że władza W. Księcia rozciągała się i do spraw cywilnych w guberniach zachodnich cesarstwa, które niegdyś należały do Rzeczypospolitej Polskiej. Wskazaliśmy we właściwem miejscu na niedogodności i złe następstwa takiego połączenia administracyjnego. Co się zaś tyczy samego W. Księcia, to wskutek takich okoliczności znalazł on się w jak najfałszywszem położeniu. Zamiast, żeby jego działalność administracyjną utrzymać w pierwotnie zakreślonych granicach, a nawet ścieśnić ją wyłącznie do zakresu spraw wojskowych w Królestwie Polskiem, oddano W. Księciu w tym kraju, według jego własnego wyrażenia, „władzę dyktatorską", tak, że stał się administratorem naczelnym i sędzią naczelnym nietylko w Królestwie Polskiem, ale i w sąsiadujących z niem guberniach cesarstwa. A tymczasem do tego rodzaju władzy, a jeszcze w tak szerokich granicach, nie posiadał ani skłonności, ani przyzwyczajenia, a nadewszystko kochał się w wojskowości, w strojnych paradach i zwrotach raźnych.

Ćwiczenie i organizacya wojskowa była najulubieńszem, a nawet do pewnego stopnia jedynem zajęciem W. Księcia. Była to jego wyłączna namiętność i trzeba mu oddać sprawiedliwość, że pod tym względem nietylko znał się na rzeczy, ale był sumienny i niezmordowany. Ale i tutaj objawiał dziwną jednostronność; ideałem wojska dla niego była nie siła bojowa, ale maszyna doskonale wyćwiczona i wyuczona do parad na placu wojskowym. Twierdził, że wojna psuje tylko, ale nie wyrabia wcale żołnierza, czyli nie uznawał praktycznej potrzeby wojska dla celu, dla którego właściwie ono zostało stworzone i wyćwiczone. Kierowany tym poglądem, jakeśmy to już powiedzieli, stanowczo oparł się zamiarom cesarza Mikołaja wysłania armii polskiej do Turcyi i tym sposobem bodaj czy nie najwięcej przyczynił się do powstania zbrojnego w Polsce.

W tym zakresie stałych i ulubionych zajęć W. Księcia, występowały jaskrawo wady jego charakteru. Jakkolwiek nie był ani nadęty, ani okrutny, ani wreszcie mściwy i jakkolwiek w zwykłem usposobieniu odznaczał się niepospolitą dobrodusznością i ujmującą prostotą w obejściu, ale dla podwładnych jego zbyt ciężkiemi i dotkliwemi były jego częste, prawie nieustanne wybuchy nieokiełznanego gniewu, z powodów nieraz najbagatelniejszych. W chwili takiego wybuchu zdawało się, że zapomina o wszystkich i o wszystkiem, a tylko kieruje się swem rozdrażnieniem, nie oszczędzając niczyjej miłości własnej. Dlatego musieli połykać liczne obrazy i poniżenia wszyscy ci, którzy byli pod jego bezpośrednią lub nawet pośrednią władzą. Tutaj już nie oszczędzano nikogo i rozprawiano się z każdym bez śledztwa, bez żadnych sprawdzań stopnia jego winy. W przystępie gniewu W. Książę Konstanty ulegał w zupełności pierwszemu wrażeniu i jakkolwiek później spostrzegał swą gwałtowność i niesprawiedliwość i starał się błędy swe poprawić i zatrzeć, nie zawsze było to możliwem i przez swą niesłychaną zapalczywość natworzył sobie mnóstwo nieprzyjaciół tak wśród Polaków, jak i Rosyan.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wet dzwonka prezydenta, który usiłował w ten sposób uciszyć wrzawę, ale przez długi czas naprożno. Wreszcie uspokoiło się nieco i wtedy dopiero poszczególni referenci przedstawiali znajdujące się na porządku dziennym sprawy.

Załatwiono mianowicie szereg wniosków komisyi-matki w sprawie uzupełnienia niektórych komisyj (referent p. Riedl), oraz przyjęto w formie drugiej uchwały wnioski co do uporządkowania stanu tabularnego jednej z realności (ref. dr. Lisiewicz), poczem dr. Rutowski przedstawiał sprawę połączenia rafineryi nafty Landesbergera z kolejowym torem dojazdowym do rzeźni miejskiej, ale do uchwały w tej sprawie nie przyszło, gdyż w ostatniej chwili zabrakło kompletu. Skutkiem tego zamknął prezydent posiedzenie pomimo głośnych i gburowatych głosów protestu ze strony stróżów kamienickich, którzy, opuszczając galeryę, obrzucili tak prezydenta, jak i całą Radę miejską, gradem obelżywych epitetów i pogróżek. Odezwały się nawet głosy groźące, że Wierzchołek i Czerwony zajmą się uporządkowaniem sprawy mieszkań stróżów kamienicznych. Zaprawdę, warto byłoby, żeby Rada miejska zajęła się losem tych biednych ludzi.

Sytuacya.

O dzisiejszem położeniu, wywołanem starciem między d-rem Koerberem a p. Tiszą, nadchodzą z Wiednia następujące depesze:

Wiedeń. Prasa niemiecka od wczoraj do dzisiaj zmieniła z gruntu swoje stanowisko wobec d-ra Koerbera. Wczoraj jeszcze zdawało się, że Niemcy zupełnie go już porzucili; dzisiaj znowu ma się wrażenie, jakoby wszystkie grupy niemieckie dla jego poparcia się szeregowały.

N. fr. Presse pisze, że hr. Tisza, od podniesienia własnej popularności, wywołał burzę, która może mieć wielkie polityczne konsekwencye. Hr. Tisza, o którego pracy i usiłowaniach wyraził się dr. Koerber z najwyższą pochwałą, odwdzięczył mu się w ten sposób, że wbrew dawnym własnym deklaracyom w klubie i partyi, udaje, jakoby wraz z opozycyą wierzył, iż dr. Koerber właśnie się był w prawa węgierskiej konstytucyi.

N. fr. Presse pisze dalej, że hr. Tisza widocznie sądził, iż w ten sposób złość i oburzenie, nagromadzone w obstrukcyi, da się odwrócić od własnego gabinetu, a zwrócić przeciw rządowi austryackiemu.

N. fr. Presse, analizując mowę dra Koerbera, dochodzi do wniosku, że nie było w niej ani słowa, któreby usprawiedliwiało atak ze strony węgierskiej. Tak węgierskie, jak i austryacka ustawa ugodowa, są w formie i treści raczej traktatami, z których żaden nie może być zmieniony bez zezwolenia z drugiej strony. Jeżeli zatem minister państwa, od którego zezwolenia zależą zmiany, zabiera w tej sprawie głos, to nielada uroszczenia potrzeba, aby nadać jego słowom charakter opinii „dystyngowanego cudzoziemca".

Fremdenblatt w dłuższym wywodzie, tłomaczącym uprawnienie mowy dra Koerbera, zapewnia, że wobec wyjaśnienia hr. Tiszy, rząd austryacki z tym większym naciskiem bronić będzie praw swoich i austryackiego parlamentu i nie da się doładować przez tę próbę podporządkowania praw swoich pod węgierskie ustawodawstwo. Nie idzie o to, czy sejm węgierski ma prawo nowelizować jakiejś ustawy, ale czy Węgry mają władzę bez własnego współdziałania Austryi przeprowadzić takie ustawy, które dotyczą praw, uznanych w ugodzie, jako wspólne. — „Dr. Koerber — kończy *Fremdenblatt* — wykazał w swojej mowie pewną sympatyę dla prac około pacyfikacyi w parlamencie węgierskim, ale nie może ścierpieć, żeby ta pacyfikacya odbywała się kosztem zupełnie widocznych praw Austryi".

Wiedeń. Zwrot od wczoraj do dzisiaj dokonał się nietylko w prasie, ale i w stronnictwach niemieckich. Na posiedzeniu komitetu wykonawczego lewicy, zamiast o mowie p. Koerbera, mówiono tylko o mowie hr. Tiszy. Mowę tę uznano za umyślną prowokacyę, wypowiedzianą przeciw własnemu przekonaniu. Wybuchły zatarg uznano za bardzo poważny, bo wyrażenie p. „dystyngowanym cudzoziemcu" nie odnoszą się tylko do p. Koerbera, ale dotyczą każdego austryackiego szefa rządu. Jeżeli ten jest dla nich cudzoziemcem, to Austrya jest dla nich cudzoziemskiem państwem. W dyskusyi panowało zdanie, że Austrya obecnie na serjo musi się zająć myślą rozdziału. Zapewne ze strony niemieckiej wniesioną zostanie interpelacya, aby dać p. Koerberowi sposobność do odpowiedzenia na atak Tiszy. Dzienniki potwierdzają cały szereg głosów przywódzców niemieckich, zgodnych z powyższemi zapatrywaniami.

Wedle *N. W. Tagblatt*, dr. Koerber wypowiedział swoją mowę w ścisłem porozumieniu z Koroną.

Wiedeń. Wykonywujący uchwałę wydziału wykonawczego niemieckich stronnictw, posłowie Baernreuther, Derschatta, Gross i Lueger udali się do dr. Koerbera, aby poinformować go o usposobieniu Niemców i zapytać, jakie stanowisko zamyśla zająć wobec mowy hr. Tiszy. Odnieśli oni wrażenie, że dr. Koerber nie bierze tej mowy zbyt tragicznie i nie przywiązuje do niej zbyt wielkiej wagi. Mowa jego w austryackim parlamencie była najzupełniej poprawną i pod żadnym względem nie zawierała nic przeciwko Węgrom. P. Koerber oświadczył dalej, że chętnie odpowie jutro na interpelacyę, którą niemieckie stronnictwa mają zamiar wnieść.

Klub czeski jest zdania, że jest to osobista sprawa pomiędzy drem Koerberem a hr. Tiszą. Austryacki parlament nie jest tem dotknięty, chociażby z tego powodu, że nie miał żadnego wpływu na rozstrzygnięcie co do koncesyj wojskowych dla Węgier.

Ze strony katolickiego centrum był w tej sprawie u dr. Koerbera dr. Kathrein.

N. fr. Presse ogłasza rozmowę swojego korespondenta z jednym, jak twierdzi, z najwybitniejszych mężów stanu węgierskiego stronnictwa liberalnego:

Przeczytawszy mowę dra Koerbera, — rzekł on — myślałem nad tem coby najtrafniej należało na nią odpowiedzieć z węgierskiego punktu widzenia. Nie porozumiewałem się z p. Tiszą, a jednak doszedłem do tych samych rezultatów, które on w swojej mowie podniósł. Dualistyczna organizacya, jak ją zaprowadził r. 1867, na wywodach, jako założenie, ustrój konstytucyjny w obydwóch państwach monarchii, ale ten ustrój konstytucyjny nie opiera się w obydwóch państwach na identycznem prawie państwowem. W rzeczywistości objawia się między niemi różnica już na zewnątrz, konstytucya węgierska bowiem nie jest konstytucyą pisaną, i kto nie zbada naszych dyaryuszów sejmowych i dawniejszych ustaw, ten z pewnością nie zrozumie ugody z roku 1867. — Węgierska ustawa ugodowa nie tworzy w żadnym kierunku nowego prawa. — Nikomu nie odebrano przez nią żadnego prawa, zmodyfikowano tylko już istniejące prawo. O ile jednak w węgierskiej konstytucyi istniały prawa, jeżeli mogę się tak wyrazić, niezupełne, to ustawa ugodowa ich bynajmniej nie wyjaśnia, lecz pozostawia je w takim stanie, w jakim dotychczas istniały. Najlepszym tego dowodem jest paragraf 11 ustawy ugodowej z r. 1867 o prawach Korony. Co rozumie się przez prawa, które wedle konstytucyi służą królowi węgierskiemu? Właśnie co do tego, co królowi węgierskiemu ze względu na języki i na organizacyę armii jako prawo konstytucyjne się należy, toczy się stuletni spór między sejmem a Koroną, a sporu tego nie rozstrzygnęła także i ugoda z r. 1867.

Węgierska konstytucya jest przeto konstytucyą żywą, rozwijającą się organicznie, gdy natomiast austryacka konstytucya jest konstytucyą pisaną. Ostatnia ma wskutek tego pewne dodatnie strony, których brak pierwszej, ale ma też i wady każdego pisanego prawa. Wedle mojego zdania, popełnił dr. Koerber ten zasadniczy błąd, że chciał stworzyć jednolite prawo państwowe dla obydwóch państw monarchii, a prawo to nie istnieje. Ma wprawdzie król węgierski te same prawa co do języka i organizacyi armii, które służą cesarzowi austryackiemu, ale ich pochodzenie i rozmiar nie mogą być już dlatego samego identyczne i analogiczne. Przyznaję, że dualistyczna organizacya jest w tym względzie unicum w Europie, że jest maszyną, którą niezmiernie trudno kierować.

Im bardziej komentuje się i tłomaczy, tem bardziej zaciemnia się jej treść i istota, że wszystkich stron wysuwają się t. zw. kwestye teoretyczne. A gdy raz zacznie się je zgłębiać, nie ma wyjścia z labiryntu. Koleje naszej obstrukcyi wykazały to dowodnie. Jest to więc mojem niezłomnem przekonaniem, że na Węgrzech cały świat przyzna słuszność hr. Tiszy, że tak energicznie odparł nową próbę austryackiego prezydenta gabinetu. Zdarza się to już po raz drugi, że dr. Koerber w austryackim parlamencie omawia nasze prawo państwowe i coraz gwałtowniej usiłuje skonstruować identyczność obu tych praw państwowych, przeciw czemu ciągle i ciągle trzeba protestować. I dlatego właśnie hr. Tisza dał wyraz naszym najgłębszym przekonaniom, dając tę bardzo silną — nie będę temu zaprzeczać — odprawę austryackiemu prezydentowi gabinetu. Głównego momentu trzeba, mojem zdaniem, szukać w tem: Dr. Koerber ma zupełną słuszność ze względu na to, że królowi Węgier i Cesarzowi Austryi są zawarowane pewne prawa co do prowadzenia, kierownictwa i komendy armii, które są zawarte w obu prawodawstwach; okoliczność jednak, że oba prawa w tym zakresie nie mają dosłownego brzmienia, nie jest tylko formą zewnętrzną, lecz wynika z wręcz przeciwnego powstania i wręcz przeciwnej istoty obu konstytucyi.

To, co się znajduje w austryackiej oktrojowanej konstytucyi, należy brać dosłownie; to, co stoi w prawie węgierskiem, można zrozumieć tylko, znając cały rozwój prawny na Węgrzech. Ktokolwiek widział i czytał kiedy prawo angielskie, będzie twierdził, że większa część tych praw jest niezupełna i niezrozumiała; takiemi też są dla każdego, kto nie zna rozwoju prawnego Anglii. Podobnie jest u nas. Nie dziwię się bynajmniej — skoro ten wypadek się powtórzył, a dr. Koerber już raz mógł się przekonać, jaki zgubny wpływ wywarły u nas jego ostatnie enuncyacye o węgierskiem prawie państwowem — że hr. Tisza był zmuszony wystąpić przeciw tym twierdzeniom austryackiego prezydenta gabinetu.

Prawdopodobnie nie mylę się, twierdząc, że hr. Tisza nawet bez żadnej prowokacyi z łona parlamentu byłby skorzystał ze sposobności, aby to powiedzieć, co powiedział istotnie po poprzednich wyjaśnieniach innych członków parlamentu. Powtarzanie się wycieczek austryackiego prezydenta gabinetu na teren węgierskiego prawa państwowego zmusza do przypuszczenia, że miały one pewien cel. A gdyby istotnie było prawdą, że dzisiejsze oświadczenie naszego prezydenta gabinetu spowoduje zjednoczenie się stronnictw austryackich, to będzie to tylko dla mnie nowym, niezbitym dowodem, że dr. Koerber zmierzał do tego i że także jego wczorajsze wystąpienie w parlamencie austryackim miało wszelkie cechy celowości.

Nie byliśmy przygotowani, że austryacki prezydent ministrów uczyni ekskursyę w dziedzinę węgierskiego prawa państwowego, p Tisza znajdował się przeto w stanie obrony koniecznej, gdy wygłaszał swoją mowę I węgierski prezydent ministrów znajduje się w bardzo trudnej sytuacyi, wymagającej, by go oszczędzano, zwłaszcza z tej strony, która ma interes w tem, aby obydwa państwa monarchii wydostały się z obstrukcyi. Kto nam w tem przeszkadza, naraża się na to, że mu głośno zawołamy: *hands off!*

Z izby sądowej.

Lwów 20 listopada.

(*„Monitor" przeciw „Reformatorowi"*).

Przesłuchanie oskarżonego Daniluka rzuciło pewne światło na stosunek jego do oskarżyciela.

P. Breitera — tak opowiada p. Daniluk — poznałem przed 10 laty, kiedy we Lwowie zaczęła się rozwijać partya socyalno-demokratyczna. Ojciec mój odgrywał wtedy w partyi wybitną rolę, lecz p. Breiter nakłonił go do secesyi. Utworzono partyę socyalistów niezawisłych. Wtedy to poznałem Breitera i codzień go widywałem. Specyalnością jego było prowadzić młodych ludzi na oślep i samemu się za nich kryć. W roku 1895 zaczął p. Breiter wydawać *Monitora* i zaangażował mnie do redakcyi. Wskutek tego przestałem chodzić do gimnazyum, bo w głowie zaczęły mi już świtać sprawy polityczne. Przesiadywałem z p. Breiterem całemi nocami po kawiarniach, i prawie zawsze nocowałem u Breitera, który mnie najtajniejsze swoje sprawy powierzał. W roku 1897 brałem udział w wyborach. Byłem wtedy praktykantem w towarzystwie „Dniestr" i przez Breitera straciłem posadę, bo on zabierał mnie wciąż i włóczył po wsiach. Potem miałem dyurnum w sądzie, i gdy żona p. Breitera odsiadywała karę za burdę, ułatwiałem jej z mężem schadzki, przez co znowu popadłem w niełaskę u szefa i straciłem posadę. W r. 1899 ożeniłem się i chciałem się usunąć od Breitera, ale on wciąż mnie wciągał w swoje towarzystwo, nakłaniał mnie, bym stanął na czele towarzystwa socyalistycznego i pisemka, które miało być redagowane dla agitacyi wśród włościan. W r. 1902 woził mnie p. Breiter ze sobą wtedy, gdy interweniował w strejkach rolnych. Widziałem jednak, że przy nim nie mam i mieć nie będę żadnej egzystencyi, postanowiłem sobie stworzyć samoistny zawód i we wrześniu 1902 zacząłem wydawać *Reformatora*, pismo demokratyczne opozycyjne, z początku bynajmniej nie skierowane przeciw Breiterowi. Wydawałem je za pieniądze rodziny mojej żony, która jest bogata.

W czasie znanej afery pojedynkowej p. Breitera z por. Molnarem zamieściłem tak, jak wszystkie inne pisma, protokół, spisany przez sekundantów w sprawie tego pojedynku. To ubodło p. Breitera; napisał on list do mojej żony, w którym groził, że jeżeli ona nie wpłynie na mnie, bym przestał pisać przeciw niemu, to on ogłosi, że jestem oszustem i złodziejem. Kiedy w kilka dni potem pojawił się na murach Lwowa afisz przeciw Breiterowi, przezemnie nienapisany, p. Breiter odpowiedział na ten afisz pamfletem pt. „Marnej kapeli odprawa", w którym i mnie zaczepił. W obronie mojej zamieściłem w *Reformatorze* specyalny dodatek z odpowiedzią na zarzuty p. Breitera. Na to zaczął p. Breiter w *Monitorze* poniewierać całą moją familię, rozszerzać wstrętne poezye, na mnie ukute, i wtedy uznałem za potrzebne wykazać, że p. Breiter bynajmniej nie jest i nie powinien być stróżem moralności publicznej, wpierw bowiem sam musi się oczyścić z różnych zarzutów. Artykułów, w których zamieszczone były owe zarzuty, nie pisał p. Ćwikliński, ani nie był moim informatorem.

Oskarżyciel p. Breiter. Czy nie pisałem panu listów polecających, czy nie czyniłem zabiegów, aby panu w inny sposób umożliwić uczciwą egzystencyę?

Osk. Nigdy.

P. Breiter. Co ja, człowiek, mający lat 30, mogłem mieć za interes, aby pana, młodzieniaszka kilkunastoletniego, włóczyć po kawiarniach i wtajemniczać w swoje sprawy?

Osk. Właśnie się temu wszyscy dziwili.

P. Breiter Czy nie pan sam w r. 1902 naparłeś się, bym go wziął z sobą na objażdżkę strejków rolnych, bo chciałeś wiedzieć, jak taki strejk wygląda, i czy żona pańska nie zrobiła mi awantury o to, żem pana wziął z sobą?

Osk. Pan sam mnie wezwałeś, bym mu towarzyszył.

Drugi oskarżony Ćwikliński, człowiek wzrostu niskiego, dobrej tuszy, wyraża się dosadnie i jowialnie. Rozpoczyna od opowieści, jak w r. 1897 otrzymał od kolei odszkodowanie w kwocie 3000 złr., jak te pieniądze przesłał pocztą swej żonie — lecz niestety pieniądze te ktoś na poczcie ukradł. Oskarżony domagał się więc wtedy odszkodowania od poczty, wytoczył jej proces, ale rzucono nań podejrzenie, że proces ten prowadzi on tylko dla zysku, wdrożono śledztwo, a gdy w czasie dochodzeń karnych oskarżony napisał do pewnego świadka, żeby prawdę zeznawał, skazano go niesłusznie za tę rzekomą groźbę na miesiąc ciężkiego więzienia. Tu, zdaniem oskarżonego, stała mu się ciężka krzywda. A ponieważ słyszał, że Breiter jest obrońcą uciśnionych i pokrzywdzonych, przyniósł mu gruby fascykuł aktów całej swojej sprawy. Breiter obiecał akta te przestudyować i sprawę podnieść publicznie. Wtem przyszedł czas wyborów i Breiter zaprosił oskarżonego, by mu pomagał w agitacyi Agitował więc oskarżony i to z dobrym rezultatem, bo Breiter został posłem. Podczas agitacyi poświęcał oskarżony dla Breitera swój majątek, zdrowie, nawet życie, bo kilkakrotnie do niego strzelano, był Breiterowi oddany duszą i ciałem, bo spodziewał się, że ten Breiter zrehabilituje cześć jego przed światem. Popierał zresztą wybór Breitera nietylko dla własnego interesu, lecz z przekonania, że tak jak on w nim znajdzie rzecznika swej krzywdy, tak samo rzecznika swego będzie w nim miał cały proletaryat. Ale po wyborach Breiter odrzucił oskarżonego, jak się odrzuca brudną rękawiczkę. Bo kiedy przed wyborami Breiter otwarcie mówił o sprawie oskarżonego: „Jestem głęboko przekonany o niewinności tego człowieka", po wyborach oświadczył, że przekonał się, iż Ćwikliński nie zasługuje na poparcie i odmówił wniesienia w parlamencie interpelacyi, którą mu oskarżony sam przygotował. I ten zawód, boleśniejszy od poprzednich, zniósł świadek z rezygnacyą.

Atoli nadszedł czas, gdy Daniluk zaczął piętnować uczynki p. Breitera. Z p. Danilukiem widział się oskarżony przedtem może z 5 razy, bo Breiter ostrzegał: „Dajcie spokój temu Danilukowi, to może być szpicel policyjny." Słysząc o *Reformatorze*, zaproponował oskarżony p. Danilukowi, że napisze mu kilka korespondencyi, korespondencye te jednak wcale nie miały dotyczyć Breitera. Na to oskarżony — jak powiada — nigdy się nie odważył, bo Breitera do dziś dnia jeszcze się boi. Nie był ani autorem, ani informatorem artykułów skierowanych przeciw p. Breiterowi. Mimo to, sprowokowany przez samego p. Breitera, gotów jest oskarżony odpowiadać za te artykuły tak, jakby był ich autorem, ale — zauważa — autorem słabym, bo w *Reformatorze* za mało jeszcze o Breiterze jest napisane. Będzie nawet prowadził dowód prawdy, do tego zniewala go prosta uczciwość.

Dr. Tenner (zastępca oskarżyciela). Czy za tę swoją, jak pan tu przedstawiłeś, bezinteresowną pracę podczas wyborów nie dostałeś pan wynagrodzenia w formie brzęczącej monety?

Osk. Dostałem, ale w formie szeleszczącej: mianowicie dwie setki od ojca p. Breitera. Ale, czy powiedzieć mam otwarcie, za co były te pieniądze? Za to, żebym zamilczał, iż p. Wacław i Ernest Breiterowie namawiali świadka Rydla w procesie p. Roińskiego do krzywoprzysięztwa. Ja jednak wziąłem te pieniądze, nie jako „Schweiggeld", lecz na rachunek moich wydatków, podczas wyborów poczynionych.

Dr. Tenner. Czy oprócz tej sumy nic pan nie otrzymał?

Osk. Coś nie coś, ale te pieniądze nie stały w żadnym stosunku do mojej pracy.

Dr. Tenner. Może pan zechce powiedzieć ile?

Osk. Właśnie, że nie chcę.

Dr. Tenner. W takim razie ja tu przedłożę dwa listy p. Ćwiklińskiego, pisane do p. Breitera: w pierwszym zgłasza się p. Ćwikliński sam do p. Breitera z gotowością udzielania mu bezinteresownie pomocy podczas wyborów, w drugim, pisanym już po wyborach, kwituje p. Ćwikliński otrzymane za tę pomoc kwoty i żąda zapłacenia bardzo wysokich jeszcze sum, odgrażając się, że gdy nie otrzyma tych pieniędzy, to będzie wiedział, jak postąpić.

Osk. Zgadzam się na odczytanie tych listów, ale wpierw popatrzę, czy ich gdzie nie zmieniono. (Po obejrzeniu listów). Nie, więc uznaję je za moje.

Odczytano więc obydwa listy. W pierwszym ofiarowuje Ćwikliński Breiterowi swą pomoc w agitacyi wyborczej, podnosząc, że liczy wzajemnie na to, iż p. Breiter w parlamencie poruszy jego ciężką krzywdę. Zarobku za tę agitacyę oskarżony żadnego nie chce, wystarczy mu tylko tyle, by się mógł utrzymać, więc choćby 50 ct. dziennie dyety i wydatki na podróże, z których zda dokładne rachunki. Aby te podróże upozorować, przyjął p. Ćwikliński posadę agenta asekuracyjnego i agenta sprzedaży maszyn rolniczych; bo „gdzie nie można przeskoczyć, tam trzeba podleźć". „Pańskiego kontrkandydata — pisze p. Ćwikliński — zaasekuruję na wszystko, na grad, na pożar, na życie, tylko na posła nie".

Drugi list, pisany do ojca p. Breitera po wyborach, rozpoczyna się od skargi na to, że p. Breiter odmówił oskarżonemu pomocy w jego sprawie zupełnie, bo nie chciał nawet prosić ministra handlu, by przyśpieszono załatwienie rekursu Ćwiklińskiego; o sposób załatwienia wcale nie chodziło. Skarży się dalej p. Ćwikliński, że p. Breiter, odpowiadając na zaczepki *Naprzodu*, wyraził się w *Monitorze* bardzo wzgardliwie o swym byłym agitatorze, mówiąc, że Ćwikliński należał tylko do inwentarza redakcyjnego, i nazywając go „pijawką wyborczą". Otóż jeżeli tak, to i on, Ćwikliński, stanie na tem samem stanowisku i stwierdzi najprzód — jako pijawka wyborcza, że nie został dostatecznie wynagrodzony. Dostał wprawdzie ze 400 złr., ale należy mu się więcej, bo tyle a tyle dołożył ze swego, tyle zniszczył bielizny i ubrania, tyle zapłacił „towarzyszom baciarzom", tyle a tyle stracił przez zaniedbanie gospodarki, a mógłby sobie jeszcze policzyć za katar płucny, którego się nabawił zaziębiwszy się w czasie agitacyi i za „kopniaki w brzuch", które otrzymał od stronników kontrkandydata. Ogółem za tę pracę i za ten wstyd, że należał do „kamory" (maffii) *Monitora*, żąda p. Ćwikliński w tym liście 1570 zł. i oświadcza, że gdy ta pretensya pokryta nie zostanie, to on uda się na drogę prawa.

Stylizacya obu listów jest cięta i nieraz zabawna, choć w sposób drastyczny. Były one niejako uzupełnieniem zeznań osk. Ćwiklińskiego, który jest typem bardzo oryginalnym; jego gestykulacya szeroka i zamaszysta, sposób mówienia, co chwila wprawiający w wesołość audytoryum, znamionują doskonałego agitatora, który na wyborców z klas niższych niechybnie bardzo wielki wpływ wywierał.

Przystąpiono potem do postępowania dowodowego.

Świadek Jakubowski, nauczyciel z Kamionki Strumiłowej, opowiada, jak raz, spotkawszy się z p. Ćwiklińskim, żalił się przed nim o to, że *Reformator* zaatakował go, t. j. świadka, w artykule pt. „Ananas nauczycielski". Na to odpowiedział p. Ćwikliński: „Ja stanowczo powiem Danilukowi, żeby nic o panu nie pisał", a na zapytanie świadka: „Czy pan masz taki wpływ w *Reformatorze*?", dodał p. Ćwikliński: „Co ja Danilukowi każę, to on robi, zresztą artykuły przeciw Breiterowi, które pan w *Reformatorze* czyta, są mego pióra".

Osk. Ćwikliński oświadcza, że to zeznanie jest nieprawdą.

Świadek opowiada dalej, że innym razem w rozmowie z p. Ćwiklińskim wyraził swoje zdziwienie, że dawni przyjaciele pp. Ćwikliński i Breiter teraz taką nienawiść do siebie żywią. Na to wyjaśnił świadkowi p. Ćwikliński, że główną przyczyną tej nienawiści jest to, że p. Breiter nie wniósł przyobiecanej w jego sprawie interpelacyi. Wtedy to z własnego popędu rzekł świadek p. Ćwiklińskiemu: „jakby to ładnie było, gdybyście się pogodzili", na co p. Ćwikliński odparł: „Mogłaby nastąpić zgoda, ale za parę tysięcy".

Opowiadał nadto świadkowi p. Ćwikliński, że p. Breiter miał popełnić obrazę majestatu, za co miał ktoś wyrazić się o nim: „Diese Canaille ist um jeden Preis zu vernichten".

Osk. Ćwikliński oświadcza, że nie on żądał paru tysięcy za zgodę, lecz że świadek sam powiedział mu: „Możebyście się pogodzili? Breiter da panu zaraz 5.000". Świadek zaprosił raz oskarżonego do siebie i obiecał, że do Breitera w tej sprawie napisze.

Świadek Jakubowski przyznaje, że zaprosił p. Ćwiklińskiego do swego domu, ale nie w sprawie zgody z Breiterem, powiedział mu tylko jako dobremu znajomemu, żeby w przejeździe wstąpił doń do Kamionki Strumiłowej.

Świadek x. Bilinkiewicz, paroch gr.-kat., powołany na tę okoliczność, że p. Breiter miał podczas wyborów do Rady powiatowej lwowskiej w szynku „pod Schlickiem" fundować wyborcom piwo i kiełbasę i rozdawać pieniądze, — nie może potwierdzić tych okoliczności. Świadek sam agitował za listą ruską, w której figurował też p. Breiter, widział, że lało się piwo, ale kto za piwo płacił, nie wie. Była „pod Schlickiem" także i kiełbasa, ale czy wyborcza, tego świadek potwierdzić nie może. Nie widział też, by Breiter rozrzucał pieniądze, lub urządzał jakieś bitki.

O godz. 3 przerwano rozprawę do dnia następnego.

* * *

Dziś przesłuchano najpierw świadka Błahego, robotnika, służącego u p. Breitera. Potwierdza on, że „pod Schlickiem" p. Breiter nie fundował piwa i nie dawał wyborcom pieniędzy.

Osk. Daniluk. Czy, odwiedziwszy w więzieniu stronnika p. Breitera, Przyjemskiego, nie namawiałeś go pan, by w sądzie nic nie mówił o napadzie na Roińskiego i Daszyńskiego, a natomiast powiedział, że Daniluk okradał Breitera?

Świadek: Nie.

Osk. Daniluk. Czy w styczniu br. nie chciałeś mi pan wybić szyb na czele szajki 20 baciarzy, uzbrojonych w pałki?

Świadek: To nieprawda.

Osk. Ćwikliński prosi o wezwanie krawca Świtajły, jego żony i czeladnika Brońskiego, którzy potwierdzić mają, że Błahy chciał dać Świtajle imieniem Breitera 200 złr. za fałszywe zeznania w obecnej sprawie.

Dr. Tenner zgadza się na ten wniosek, lecz oświadcza, że rozszerza oskarżenie przeciw p. Ćwiklińskiemu w kierunku oszczerstwa.

Potem zeznawali świadkowie: x. Polis i dwaj chłopi, bracia Steckowie, w sprawie wyborów do rady powiatowej. Wszyscy trzej nic nie wiedzą, by Breiter „pod Schlickiem" poił lub przekupywał wyborców.

Świadek Jaworczykowski, komisarz rządowy, zeznaje w sprawie interwencyi p. Breitera w Załuczu, którą *Reformator* uważał za nieproszoną. Rzecz miała się tak, iż wieś Załucze wzbraniała się przyjąć mianowanego po gr.-kat. proboszczu x. Jurewiczu x. Salę, miała nawet zamiar przejść na prawosławie. Wybuchły tam takie awantury, że trzeba było zażądać asystencyi wojskowej. Świadek interweniował wtedy w Załuczu jako reprezentant rządu i jadąc tam, spotkał się z Breiterem, który chciał również wdać się w tę sprawę, lecz na perswazye świadka odstąpił od tego. Rzeczywiście Breiter wcale nie pasował, zdaniem świadka, do tych stosunków, jakie były w Załuczu, tak, że późniejsza uwaga *Reformatora*, iż Breiter szuka nowego pola do kandydowania, wydaje się świadkowi usprawiedliwioną. Nie potwierdza natomiast świadek doniesienia *Reformatora*, jakoby Breiter szukał w ten sposób posłuchu u włościan w Załuczu, że kazał o sobie rozgłosić, iż to minister przyjechał; nie potwierdza również, jakoby p. Breiter umykał z Załucza.

Dr. Zipper, obrońca p. Daniluka, zapytał świadka, czy mu wiadomo co o tem, że p. Breiter, mając w imieniu włościan wystosować memoryał w sprawie X. Jurewicza, nadużył ich zaufania i napisał w memoryale skargę na żandarmeryę, o którą chłopom wcale nie chodziło, a o X. Jurewiczu nic nie wspomniał.

Przewodniczący chciał uchylić to pytanie, jako niestojące w związku z aktami oskarżenia, lecz dopuścił je w końcu, gdy dr. Zipper wytłómaczył, iż odpowiedź na to pytanie może wyjaśnić ogólnikowy zarzut *Reformatora*, iż p. Breiter jest oszustem politycznym" i że wykorzystał łatwowierność włościan.

Świadek odpowiedział, że przesłuchani w śledztwie chłopi Worobec i Nahorniak zeznali, iż wcale nie mieli zamiaru wnosić skargi na żandarmeryę. Skargi te były zdaniem świadka nieuzasadnione.

Dr. Tenner podniósł, że obrona prowadzi walkę nielojalnie, gdyż wywleka nowe fakty, niewymienione w akcie oskarżenia; potem prosił o zawezwanie na świadków dra Trylowskiego, adwokata, i p. Brantmajera, bo ci byli właściwymi autorami memoryału, nie p. Breiter.

Oskarżeni zgadzają się na tych świadków.

Św. Seibel, izraelita ze Śniatyna, członek tamtejszej partyi socyalistycznej, zeznał, że Breiter przyjechał do Załucza na telegraficzne wezwanie dra Schorra. Zachowanie się jego w czasie tej interwencyi było godne, przemawiając do włościan, nie mówił wcale „dub smalonych", jak to pisał *Reformator*. W Śniatynie wstawił się p. Breiter za włościanami, aresztowanymi przez wojsko w Załuczu.

Św. Świtajło, krawiec, nie wie nic bezpośrednio o poleceniach Breitera, by „przyrządzono", czy „sprzątnięto" Mokłowskiego, Daszyńskiego lub Hudeca. Kiedy p. Tadeusz Mokłowski zamieścił w *Kuryerze Lwowskim* oświadczenie, że za obrazę żony swego brata architekty spoliczkował p. Breitera, p. Breiter chciał się na nim zemścić, lecz nie mogąc go znaleźć, postanowił poprzestać na zemście na p. Wysłouchu, redaktorze *Kuryera Lwowskiego*. W tym celu najął niejakiego Winnickiego i temu kazał „pomacać" p. Wysłoucha. Świadek miał owemu Winnickiemu wskazać p. Wysłoucha i rzeczywiście 4 godziny w towarzystwie dra Rudolfa Breitera szukali swej ofiary. Winnicki p. Wysłoucha pobił i za to dostał od p. Breitera 10 zł.

Dodaje jeszcze Świtajło, że gdy powiedział, iż takie „pomacanie" mogłoby p. Wysłoucha życie kosztować, p. Breiter machnął tylko ręką.

Potwierdza dalej świadek, że Błahy przyszedł do niego do domu, zawiadomił go, że będzie wezwany na rozprawę i obiecał mu w imieniu p. Breitera 200 zł., jeżeli w sądzie nie zaszkodzi p. Breiterowi i nie wmięsza w sprawę dwóch braci p. Ernesta Breitera, Władysława i Rudolfa.

Św. Błahy oświadcza, że to nieprawda. Mówił z Świtajłą o rozprawie, ale nie namawiał go do niczego. O 200 zł. była mowa w innym związku, mianowicie Świtajło opowiadał, że jakiś Wiśniewski chwalił się, że Breiter przyrzekł mu 200 zł.

Św. Świtajłowa opowiada, że Błahy przyszedł do jej męża i ciągnął go na piwo do szynku, mówiąc, że ma do niego poufny interes. O tem, żeby Błahy przychodził w sprawie Breitera lub obiecywał coś Świtajle, świadek nic nie wie.

Św Błoński, czeladnik u Świtajły, zeznaje, że Błahy był u majstra parę dni przed rozprawą wieczorem i namówił majstra, by poszedł z nim do szynku pogadać na osobności. Majstrowa bardzo się gniewała za to, że idzie do szynku.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

(*Proces hr. Kwileckiej*).

Berlin, 20 listopada.

Rozprawa wczorajsza przyniosła wszystkim jej uczestnikom zgoła nieprzewidzianą przez nikogo sensacyę. Oto na samym wstępie rozprawy zażądał głosu hr. Hektor Kwilecki i wśród ogólnej ciszy oczekiwania oświadczył, że w razie, gdyby wyrok w toczącym się procesie wypadł na jego korzyść, zrzeka się on z góry wszelkich praw do majoratu wróblewskiego. Pragnie on w ten sposób dowieść, że w całej tej sprawie nie chodzi mu bynajmniej o jakieś względy materyalnej natury, ale o względy moralne, które kazały mu z całą stanowczością wystąpić w obronie honoru rodu hr. Kwileckich i nie dopuścić do tego, by w poczet tego rodu wszedł członek podejrzanego pochodzenia.

Przemawiali następnie dwaj lekarze-rzeczoznawcy dr. Störner i prof Dührssen, którzy bronili dr. Rosińskiego przed zarzutami, iż niedość energicznie domagał się zbadania nowonarodzonego dziecka, poczem przystąpił trybunał do dalszego przesłuchania świadków.

Pierwszy zeznawał komisarz v. Treskow. Przesłuchano go w sprawie zmarłej akuszerki Cwellowej i jej syna, Trekow bowiem był z polecenia prokuratoryi w Warszawie i czynił tam dochodzenia w sprawie hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej. Przy tej sposobności odwiedził on w pierwszym rzędzie syna zmarłej akuszerki, który uczynił na nim od pierwszej

chwili wrażenie człowieka poważnego i wiarogodnego. Otóż ten Cwell wyznał świadkowi, iż matka opowiadała mu, że istotnie wezwano ją do hrabiny Węgierskiej-Kwileckiej i że ona na wezwanie to pojechała do Berlina, lecz przy samem rozwiązaniu hrabiny nie była, gdyż właśnie wtedy zachorowała. Przy odebraniu od hrabiny dziecka zastąpiła ją jakaś inna akuszerka, ale kto ona była — tego matka mu nie powiedziała, bo sama o tem nic nie wiedziała. Cwell opowiedział także świadkowi, że gdy matka jego była już na łożu śmierci, chciała mu — zdaje się, w tej sprawie — zeznać coś bardzo ważnego i w tym celu wezwała go do siebie, ale gdy świadek na wezwanie to przybył, matka jego już nie żyła. Wreszcie zeznał świadek, że Cwell opowiedział mu, iż razu pewnego był u niego jakiś pan i chciał go w sprawie hrabiny wybadać, ofiarując mu za to 3000 marek, ale Cwell na to się nie zgodził i żadnych nie dał owemu nieznajomemu wyjaśnień. Później był u Cwella w tej samej sprawie jakiś nieznajomy, który przedstawił się mu jako kupiec, a wreszcie agent Chechelski udawał się do niego kilkakrotnie pod rozmaitemi fałszywemi nazwiskami, prosząc go o rozmaite wyjaśnienia, ale Cwell ani owemu kupcowi, ani Chechelskiemu nigdy ani słowa nie powiedział.

Zeznania v. Treskowa, a mianowicie ten punkt w nich, z którego niby wynika, że Cwellowa nie była przy rozwiązaniu hrabiny, wywołały łatwo zrozumiałą konsternacyę na sali, dotychczas bowiem mówiono o tem, że Cwellowa odbierała od hrabiny dziecko, jako o fakcie niepodlegającym żadnej wątpliwości. Tymczasem z zeznań v. Treskowa wynika, że było inaczej. Wobec tego zarządzono przesłuchanie na tę okoliczność osób, które były przy porodzie hrabiny. W pierwszym rzędzie przesłuchano p. Koczorowską, która jednak zaprzeczyła kategorycznie temu, jakoby dziecko od hrabiny odbierała inna jaka akuszerka, a nie Cwellowa. Toż samo stwierdził i dr. Rosiński, który równie kategorycznie oświadczył, że stanowczo przy porodzie hrabiny była tylko Cwellowa, a nie kto inny. Ponadto stwierdził dr. Rosiński, że nie zauważył bynajmniej, by Cwellowa — jak to wynika z zeznań v. Treskowa — była wówczas chora.

Przesłuchany następnie w sprawie syna Cwellowej p. Koczorowski zeznał, że Cwell starał się w Warszawie zbliżyć kilkakrotnie do niego, a następnie do żony jego, p. Koczorowskiej, i robił takie wrażenie, jak gdyby chciał na sprawie hrabiny zarobić.

Na podstawie zeznania powyższego świadka zaznaczyła obrona, że istnieje przypuszczenie, iż Cwell, udzielając wyjaśnień swoich v. Treskowowi, chciał się przez kłamliwe ich podanie zemścić za to, że mu się nie udało wymuszenie pieniędzy na osobach, pozostających w zażyłości i wielkiej przyjaźni z hrabiną.

Wystąpienie to obrony pobudziło czujność prokuratora, który też dla stwierdzenia zeznań Cwella postawił wniosek o zawezwanie całego szeregu świadków do rozprawy, a w pierwszym rzędzie oczywiście Cwella i jego żony. Pomimo sprzeciwienia się obrony, która wyraziła zdanie, że świadkowie ci nie rzucą bynajmniej nowego światła na całą sprawę, trybunał przychylił się do wniosku prokuratora.

Dalszy ciąg rozprawy w poniedziałek.

KRONIKA.

Lwów 20 listopada.

Porażka radykałów ruskich. Przed paru dniami odbyły się w Husiatynie wybory do Rady powiatowej z kuryi wiejskich. Mimo — jak stamtąd donoszą — ogromnej agitacyi przywódców radykałów ruskich tamecznego powiatu, zwyciężyła lista kandydatów, postawiona przez komitet polski. To zwycięstwo odniesione w kuryi, wyłącznie włościańskiej, a zatem więcej, niż inne, podszeptom radykalnych agitatorów dostępnej, jest pocieszającym objawem, że ludność wiejska odróżnić potrafi swoich prawdziwych przyjaciół, którzy — jak w naszym powiecie hr. Adam Gołuchowski zawsze i wszędzie czynem i słowem temu ludowi z pomocą śpieszą, od narzucających mu się radykałów, którzy gołosłownemi, nigdy urzeczywistnić się niedającemi obietnicami bałamucą go dla swoich celów.

Egzamin państwowy z buchalteryi i rachunkowości zdała z odszczególnieniem przed komisyą rządową panna Olga Chutkowska.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 21 b. m. Insp. szkół śr. dr. L. German: „Byron i byronizm". Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godz. 5. — Prof. dr. J. Siemiradzki: „Jak powstały góry" (z demonstracyami). Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godz. $7^1/_2$.

List samobójcy ś. p. Dziubińskiego do Rady miejskiej, który miano odczytać na wczorajszem posiedzeniu Rady, ale w ostatniej chwili zaniechano tego zamiaru, brzmi dosłownie tak: „Świetna Rado! Przez lat 17 pracowałem uczciwie dla dobra gminy, a ślady tej sumiennej i wydatnej pracy pozostaną na zawsze w archiwach miejskich. Pod koniec popełniłem złe uczynki, za które sam sobie wymierzam karę największą, jaką mogę, bo skracam sobie życie, pozostawiając na łasce losu troje drobnych dzieci. Błagam przeto Świetną Reprezentacyę, by ich nie karała za winy nieszczęśliwego ich ojca i aby im wymierzyła utrzymanie, odpowiednie znacznym wpłatom emerytalnym, jakie uiszczałem przez lat 17. W tej nadziei umieram spokojnie i szlę ostatnie moje pozdrowienie wszystkim członkom Rady miejskiej.

Lwów 17 listopada 1903.

Leon Dziubiński".

Pogrzeb ś. p. Leona Dziubińskiego odbył się wczoraj po południu. Kondukt prowadził wikary parafii ewangielickiej pastor Jan Łabzik, ponieważ duchowieństwo katolickie nie mogło brać udziału w pogrzebie wobec faktu, że powszechnie było wiadomem, iż denat popełnił samobójstwo. Pastor Łabzik odmówił nad zwłokami modlitwę i pożegnał zmarłego krótką przemową.

Drohobycka „Narodna rada" wzywa posła na Sejm krajowy dra Ochrymowicza, który, jak wiadomo, nie przyłączył się do secesyi ruskiej, aby złożył mandat poselski, gdyż — zdaniem jej — p. Ochrymowicz nie ma prawa zastępować Rusinów w Sejmie. Drohobycka zaś „Narodna rada" nie ma prawa nikogo wzywać do składania mandatów.

Samobójstwo. W Żywcu skoczył z mostu do rzeki Soły tamtejszy oficyał podatkowy, Jan Skoczeń, w obecności dorożkarza, który go odwiózł do mostu. Dorożkarz pośpieszył mu wraz z przechodniami na pomoc, ale wydobyto już trupa. Powód samobójstwa nieznany.

Koncert Melcera. Z Wiednia donoszą, że p. Henryk Melcer, mianowany świeżo profesorem tamecznego konserwatoryum, dał wczoraj w Wiedniu koncert z ogromnem powodzeniem. Zjawili się na nim wszyscy koryfeusze tamtejszego świata muzycznego wraz z profesorem Leszetyckim, który serdecznie koncertanta oklaskiwał.

W sprawie trafiki osobliwych gatunków cygar, o której nadesłało nam wczoraj komunikat biuro reklamy przemysłu krajowego, otrzymujemy wyjaśnienie następujące: Przedewszystkiem trafika ta nie jest wydzierżawioną p. Wernerowi, lecz prowadzi ją we własnym zarządzie, w sposób wzorowy, jej właściciel p. Władysław Biliński. Następnie mieliśmy sposobność sami przejrzeć faktury, z których się okazało, że w jednym tylko miesiącu październiku sprzedała ta fabryka za 700 K. tutek krajowych. Biuro reklam padło, zdaje się, ofiarą jakiejś intrygi i dlatego wystąpiło tak nieprzyjaźnie i niesprawiedliwie przeciw owej trafice.

Towarzystwo miłośników sztuki „Ziarno" urządza w lokalu otwartej obecnie w Salonie Latoura wystawy prac amatorskich (ul. Trzeciego Maja 11) konferencyę, do tej wystawy się odnoszącą. Grono osób uproszonych ze sfer artystycznych i pedagogicznych wypowie swe uwagi, tak o pracach wystawionych, jak o stanie amatorstwa u nas wogóle, udzielając zarazem obecnym gościom na żądanie wskazówek i spostrzeżeń z punktu widzenia estetycznego i technicznego. Konferencya odbędzie się w sobotę dnia 21 listopada o godz. 6 wieczorem, wstęp na nią dla członków „Ziarna" i dla wystawców bezpłatny. Dla reszty publiczności opłata wstępu zwyczajna.

Towarzystwo muzyczne przygotowuje na sezon bieżący szereg statutem przepisanych koncertów. Na najbliższych koncertach wykonaną będzie symfonia D dur Haydna, koncert Corelliego (XVII wiek) na 2 skrzypiec i wiolonczelę z towarzyszeniem orkiestry. Ulegając prośbom sfer muzycznych, umieszczono w programie najbliższego koncertu także jeden utwór z działu muzyki komnatowej, a to słynny septet Beethovena. — Solistką wieczoru będzie znana w wykwintnych kołach muzykalnych hr. Pelagia Skarbek. W przygotowaniu jest epokowe oratoryum Bacha „Matthäus-Passion" na dwa chóry i sola. Wykonanie tego potężnego dzieła będzie pierwszem we Lwowie. Z klasycznych utworów orkiestralnych usłyszymy ponadto koncert Händla, symfonię Es-Dur Mozarta, zaś z muzyki komnatowej piękny oktet Szuberta. Solistami dalszych koncertów będą pp. Vilemowie Kurzowie, profesorowie Sladek i Wolfsthal, jakoteż pani Marya Jaszek Sołtysowa. Jak zwykle, wejdą w program jeszcze symfonie Beethovena i dzieła Dworzaka, Schumana, Saint-Saensa i w. i.

X. Perosi, znany naszej publiczności muzyk i kompozytor, szef kapeli sykstyńskiej w Rzymie, pracuje obecnie nad ostatecznem wykończeniem swego oratoryum „Sąd ostateczny". Oratoryum ma być wykonane w Warszawie. Pius X., który X. Perosiego otacza szczególniejszą łaskawością, polecił mu ułożyć kantatę na obchód 50-lecia ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi. Kantata ta ma być wykonaną w grudniu roku 1904 w bazylice św. Piotra podczas uroczystego obchodu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 8. Bar. 765. Idzie w górę. Pochmurno.

Myśli.

Przekonania nie podlegają ocleniu — i dlatego się niemi frymarczy.

Ślub jest linią graniczną prozy i poezyi.

Świat idzie ciągle naprzód — i nosem uderza w ciemności.

Dla kobiety obowiązek jest — jak... podwiązki. Gdy go usuwa z programu życia, pończochy opadają.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Pajace," opera w 2 a. Leoncavalla i „Verbum nobile" Moniuszki. — W sobotę „Skąpiec," komedya w 4 a. Moliera. — W niedzielę popołudniu „Zmartwychwstanie" L. Tołstoja; wieczorem pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga" Ryszarda Wagnera: „Walkirya" w 3 aktach, występ A. Bandrowskiego i Janiny Korolewicz-Waydowej.

Teatr ludowy (ul. Zimorowicza 17) W sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży „Fi k w zalotach," komedya Zabłockiego; wieczorem „Głośna sprawa," sztuka w 4 a. D'Enneriego.— W niedzielę popołudniu „Chata za wsią," wieczorem „Trilby"

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 15 listopada: The Alkers, ludzie-ryby, nurkowie i mistrze w pływaniu we wspaniałym basenie, na scenie umieszczonym. 5 sióstr Warwick. Trio Abdelkader, Burton i Imayo. Nowy sensacyjny program. Codziennie o 8 wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 20 listopada. Wszystkie dzienniki omawiają wczorajszą mowę Tiszy. *Pester Lloyd* pisze: Było do przewidzenia, że wywody dr. Koerbera przy otwarciu Rady państwa, łącznie z jego dawniejszemi oświadczeniami, wywołają żywe echo w Sejmie węgierskim, zwłaszcza, że od niejakiego czasu z powodu wystąpień dr. Koerbera panowała wobec niego nieufność i utożsamiano go z kierunkiem, przeciwnym Węgrom. Skrajna lewica oczywiście chciała z tego skorzystać i myślała, że wprowadzi prezydenta ministrów w kłopot. Tak się jednak nie stało, przeciwnie, okazya ta pomogła Tiszy do retorycznego tryumfu, jakiego dotychczas nigdy nie było. Pismo to sądzi, że sprawa ta ostatecznie została załatwiona.

Budapesti Hirlap sądzi, że jest wykluczonem, aby dr. Koerber miał do swego wystąpienia wyższe upoważnienie. Wyraża przekonanie, iż sprawę należy po oświadczeniu Tiszy uważać za ukończoną.

Wiedeń 19 listopada. W ministerstwie spraw zewnętrznych odbyło się wczoraj pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego posiedzenie, w którem wzięli udział: prezydenci gabinetów austryackiego i węgierskiego, obaj ministrowie skarbu, minister wojny, wspólny minister skarbu i komendant marynarki. Na posiedzeniu tem załatwiono najważniejsze zarysy budżetu wspólnego na r. 1904. Ponieważ kwestya, dotycząca organizacyi armii, wyłączona została, jako sprawa stojąca w związku z ustawą wojskową na r. 1904, która w swoim czasie będzie przedstawiona, zażądano tylko dotychczasowego kontyngentu rekruta. Ogólny preliminarz na r. 1904 w porównaniu z preliminarzem na r. 1903 okazuje tylko nieznaczne podwyższenie.

Na nowe działa wstawiono na r. 1904 tylko 15 milionów koron, ponieważ według teraźniejszego stanu tej sprawy większa suma nie będzie potrzebna. Co się tyczy kilku jeszcze spraw drobnych, załatwione zostaną one na dzisiejszem posiedzeniu obu ministrów skarbu wspólnie z ministrem wojny i komendantem marynarki.

Kraków 19 listopada. Rada miejska na wczorajszem poufnem posiedzeniu mianowała prowizorycznie na rok jeden naczelnikiem miejskiej straży ogniowej p. Feliksa Nowotnego, porucznika w stanie pozasłużbowym i właściciela, oraz kierownika szkoły szermierki w Krakowie.

Rozprawa o zatrute cukierki trwała wczoraj do godziny 3-ciej popołudniu. Przesłuchano obwinionych, poszkodowanych i szereg świadków — poczem odroczono rozprawę do dziś rana.

Rada miejska na wczorajszem jawnem posiedzeniu przyjęła rezygnacyę dra Walentego Staniszewskiego z godności 2-go wiceprezydenta miasta i wyraziła mu podziękowanie za gorliwe i pełne poświęcenia sprawowanie obowiązków. Dr. Staniszewski zrezygnował z godności 2-go wiceprezydenta dlatego, że został wybrany dyrektorem krakowskiej Kasy oszczędności.

Prezydent Friedlein, wśród gorących oklasków całej Rady, złożył drowi Staniszewskiemu gorące podziękowanie za jego gorliwą pracę w prezydyum.

R. Daszyński wniósł interpelacyę w sprawie wypracowania statutu emerytalnego dla artystów sceny krakowskiej. Domagał się wypracowania projektu i przedłożenia go Radzie miejskiej.

R. dr. Paszkowski, jako przewodniczący komisyi prawniczej, wyjaśnił, że projekt statutu emerytalnego jest już gotowy, ale wstrzymano go jeszcze, gdyż zaszła potrzeba poczynienia w nim pewnych obliczeń. Wejście emerytury w życie zależy od wysokości funduszu emerytalnego, wynoszącego dziś 50.000 koron.

Budapeszt 20 listopada Sejm węgierski prowadzi dziś dyskusyę nad kontyngentem rekrutów. Przemawiał najpierw poseł Nosz za przedłożeniem rządowem, następnie mówił Szederkenyi przeciw przedłożeniu.

Do pojedynku między Polonyim a Olagym nie przyszło, gdyż sekundanci załatwili sprawę pokojowo.

Petersburg 20 listopada. Wiadomość o chorobie cara, podana przez jedno z pism czeskich, jest z palca wyssaną.

Budapeszt 20 listopada. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi z Wiednia, że co się tyczy wspólnego udziału wojskowego, budżet na r. 1904 w porównaniu z budżetem na r. 1903 nie wykazuje wielkich zmian, ponieważ dlatego, że wszelkie nowe organizacye w armii przeprowadzone zostaną dopiero po rewizyi ustawy wojskowej, wstawione będą na rok 1903 tylko koszta normalnego kontyngentu rekrutów.

Wiedeń 20 listopada. Prezydent gabinetu węgierskiego hr. Tisza złożył wczoraj wizytę dr. Koerberowi, który go natychmiast rewizytował. Wieczorem hr. Tisza powrócił do Budapesztu. Minister skarbu dr. Lukacs pozostanie w Wiedniu do soboty.

Wiedeń 20 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu stałej komisyi austryackiego Biura centralnego dla ochrony interesów rolnictwa i leśnictwa przedłożył p. Hohenblum referat o austryackiej autonomicznej taryfie celnej dla produktów rolniczych i rolniczo-przemysłowych. Referent wskazał, że stosunek austryackiego rolnictwa do ugody z Węgrami wskutek zaprowadzenia surtaxe na cukier znacznie się zmienił. Po bardzo ostrej krytyce ostatniej mowy hr. Tiszy, referent wniósł, aby prezydyum Biura poczyniło starania, by taryfa celna ułożona przez Biuro centralne, proklamowaną została jako autonomiczna taryfa celna, dla produktów rolnych, leśnych i rolniczo-przemysłowych i aby przyjęto ją za podstawę do rokowań z Węgrami. Wniosek ten uchwalono.

Zastępca ministerstwa kolejowego oświadczył, że ministerstwo to nie ma zamiaru poczynienia jakichś utrudnień w sprawie eksportu okrąglaków, ani podwyższenia taryfy, tylko zostały zniesione niektóre dotychczasowe udogodnienia.

Wiedeń 20 listopada. Przyboczna Rada pracy (*Arbeitsbeirath*) obradowała nad sprawozdaniem komisyi o noweli przemysłowej i przyjęła wnioski komisyi, według których czas nauki dla terminatorów ma wynosić od 2 do 4 lat, przyczem pozostawiono rządowi swobodę zredukowania tego czasu przy przemysłach wolnych. Do terminu mogą być przyjmowani tylko ci chłopcy, którzy ukończyli 14 rok życia i uczynili zadość obowiązkowi szkolnemu. W przemyśle, który grozi niebezpieczeństwem dla zdrowia, ma rząd wydać w drodze rozporządzenia szczegółowe postanowienia. Terminatorzy zaś, pragnący wejść do nauki w takim przemyśle wykazać się mają nadto świadectwem lekarskiem. Dalej przyjęto wniosek, który nie dozwala używać terminatorów do roboty nocnej od godziny 7 wieczorem do 6 rano. W dyskusyi reprezentanci rządu byli przeciwni temu wnioskowi, a członek Rady dr. Verkauf domagał się, aby zakaz roboty nocnej trwał od godziny 7 wieczorem do godziny 7 rano. Dalej uchwalono maksymalny dzień pracy 10 godzin i zupełny odpoczynek niedzielny wynoszący 36 godzin.

Przyjęto rezolucyę domagającą się mianowania osobnych inspektorów dla spraw terminatorów, oraz wniosek dra Verkaufa, aby do komisyi dla szkół przemysłowych powołano robotników z prawem głosowania.

Wiedeń 20 listopada. Według komunikatu — na popołudniowem posiedzeniu komisyi wykonawczej niemieckich stronnictw zredagowano ostatecznie tekst interpelacyi, którą te stronnictwa wniosą na dzisiejszem posiedzeniu w sprawie mowy Tiszy.

Kiszyniów 20 listopada. Wczoraj rozpoczęła się przed przybyłym tu odeskim trybunałem sądowym, z wykluczeniem jawności, rozprawa o znane rozruchy kiszyniowskie. Na ławie oskarżonych zasiadło 36 chrześcian, jeden perski poddany. Do rozprawy powołano 566 świadków i 3 rzeczoznawców.

Wiedeń 20 listopada. Jedna z tutejszych parlamentarnych korespondencyj donosi, że w Kole polskiem toczyła się wczoraj od godz. 5 do 8 wieczorem poufna dyskusya nad ostatniem oświadczeniem dr. Koerbera. Koło desygnowało hr. Dzieduszyckiego na mówcę w tej sprawie w izbie posłów. Korespondencya donosi dalej, że hr. Dzieduszycki zdał szczegółowe sprawozdanie o wewnętrznem politycznem położeniu, poczem toczyła się dłuższa dyskusya nad tem, czy Koło polskie ma podpisać interpelacyę, którą niemieckie stronnictwa wnoszą dziś w izbie w sprawie mowy Tiszy, czy też nie ma podpisać. Bezpośredni powód do tej dyskusyi dał dr. Kathrein, który w ciągu posiedzenia Koła wyraził wobec p. Jaworskiego życzenie, by Koło podpisało tę interpelacyę.

W dyskusyi w Kole prawie jednogłośnie zajęto stanowisko, że nie jest rzeczą Koła podpisywanie interpelacyi, wniesionej jednostronnie przez stronnictwa niemieckie. Omawiano stosunek gabinetu dra Koerbera do gabinetu Tiszy, przyczem z wielu stron zaznaczono, że tym razem pożądane jest bierne stanowisko Koła, ponieważ Koło nie ma żadnych autentycznych informacyi o wyniku wczorajszej konferencyi obu prezesów gabinetów. Po przeprowadzonej dyskusyi uchwalono jednomyślnie interpelacyi niemieckiej nie podpisywać.

Darmsztad 20 listopada. Wczoraj odbył się pogrzeb ks. Elżbiety heskiej. Zwłoki złożono w mauzoleum.

Windsor 20 listopada. Królestwo włoscy powrócili tu z Londynu.

Budapeszt 20 listopada. Partya ludowa uchwaliła wczoraj ponownie odrzucić przedłożenie o rekrutach.

Wiedeń 20 listopada. Cesarz przybędzie tu dziś popołudniu z Eisenerz.

Nowy Jork 20 listopada. Traktat w sprawie kanału panamskiego, zawarty między Stanami Zjednoczonemi a nową republiką panamską, odstępuje Stanom Zjednoczonym po wieczne czasy całe terytoryum republiki, potrzebne do wybudowania kanału, jakoteż 10 do 12 mil angielskich po obu brzegach kanału, przyczem pozwala Stanom Zjednoczonym na wybudowanie fortyfikacyj na końcowych punktach kanału. Miasta Panama i Colon zatrzymują samorząd, póki są w stanie utrzymać porządek i dobre stosunki sanitarne, ewentualnie mogą być zmuszone siłą do spełnienia tych warunków. Rzeczpospolita panamska otrzymuje od Stanów Zjednoczonych 10 milionów dolarów. W końcu traktat postanawia, że kanał ma być neutralny dla wszystkich narodów pod równymi warunkami.

Wiedeń 20 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał krzyże kawalerskie orderu Leopolda radzcom dworu i prezydentom sądu obwodowego Leonardowi Łukaszewskiemu w Rzeszowie i drowi Michałowi Stefce w Tarnopolu.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 20 listopada. W Izbie toczy się debata nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych. Z mnóstwa banalnych mów wyróżniła się mowa deputowanego Deschanela, który twierdził, że podstawą polityki Francyi jest ciągle sojusz z Rosyą, że Francya przyjęła z radością wiadomość o porozumieniu Austryi z Rosyą i że wszelkie osłabienie Austryi znaczyłoby to samo, co osłabienie Francyi. Francya — dodał — ma zupełne zaufanie do porozumienia austro-rosyjskiego i wierzy w to, że owo porozumienie nie zrobi na Bałkanie nic takiego, coby było przeciwne interesom Francyi.

Petersburg 20 listopada. Rosyjski ambasador w Paryżu, książę Urusow, został przeniesiony do Rzymu, a rosyjski ambador przy Kwirynale, Nelidow, do Paryża.

Wiedeń 20 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza: minister oświaty zatwierdził w dotychczasowym składzie na rok przyszły krakowską komisyę egzaminacyjną dla kandydatów na nauczycieli w gimnazyach i szkołach realnych.

Windsor 20 listopada. Włoski minister spraw zagranicznych Tittoni odbył wczoraj konferencyę z ministrem Landtdownem, poczem był na audyencyi u króla Edwarda.

Skierniewice 20 listopada. Carowa spała w ciągu nocy z przerwami. Temperatura 37.2, puls 72. Proces zapalny w uchu zmniejsza się.

Oksford 20 listopada. Uniwersytet tutejszy nadał królowi włoskiemu doktorat *honoris causa*.

Rada państwa.

Wiedeń 20 listopada. W dziś wniesionej interpelacyi komitetu wykonawczego stronnictw niemieckich w sprawie mowy Tiszy w sejmie węgierskim wskazują interpelanci na to, że ostatnia mowa Tiszy pod względem formy i treści zwróciła powszechną uwagę, oraz wywodzą, że węgierski prezydent ministrów domagał się dla sejmu węgierskiego konstytucyjnego wpływu na zwierzchnicze prawo Korony, podczas gdy austryackie prawo państwowe taki wpływ wyklucza.

Tymczasem nie ulega wątpliwości, że naczelne kierownictwo i organizacya armii muszą wpływać na stosunki i obowiązki tej połowy monarchii, tembardziej, że Austrya do kosztów wspólnej armii dopłaca dwie trzecie. Tisza mówił w tonie, który u rządów obcych państw wywołałby zdziwienie, a w tym wypadku u nas musi się uważać ton ten jako niesłychany, tembardziej, że austryacki prezydent ministrów mówił zupełnie inaczej, z całą sympatyą o rządzie Tiszy, który służy temu samemu Monarsze.

Interpelanci zapytują, jak dr. Koerber zachowa się wobec tych wywodów Tiszy?

Dr. Koerber, zabrawszy głos, dał natychmiast odpowiedź i odparł znane wywody Tiszy wśród burzliwych oklasków całej Izby.

Dr. Koerber tak mówił: Na początku obecnej sesyi Rady państwa, jak zwykle, dałem obraz wewnętrznej sytuacyi politycznej, przyczem naturalnie musiałem poruszyć najbardziej piekącą sprawę, t. j. wojskową, i przedstawić me zapatrywanie na ustawodawcze jej podstawy. Wysoka Izba byłaby mi z pewnością wzięła za złe, gdybym tego nie uczynił, byłoby to bowiem lekceważeniem prerogatyw Rady państwa.

Ażeby umotywować stanowisko rządu austryackiego, powoływałem się tylko i cytowałem dosłownie ustawy ugodowe, które w ciągu ubiegłych lat, niestety, wielokrotnie przyćmione, jednakże zawsze są ustawami zasadniczemi monarchii i w danym wypadku powoływać się na nie ma prawo każdy z obu rządów, każda z obu reprezentacyi ludów i każdy poszczególny obywatel państwa. (Potakiwania).

Uczyniłem to z całą sumiennością uczciwego interpretatora i oczywiście wziąłem za punkt wyjścia te postanowienia, w których ustawa ugodowa z Węgrami mówi o krajach, reprezentowanych w tej Wysokiej Izbie, oraz ograniczyłem się ściśle do sprawy wojskowej. Otóż węgierski prezydent ministrów powiedział, że węgierski sejm ma prawo w porozumieniu z Koroną modyfikować ustawy ugodowe, które oczywiście mają trwałe istnienie, a nie są, jak np. sojusz handlowo-cłowy, tylko tymczasowym traktatem.

Mogę ocenić wartość, jaką on do tych dedukcyj przypisuje, lecz i on musiał przyznać, że taka zmiana nie miałaby praktycznego znaczenia, jeśliby także w Austryi w drodze ustawodawczej nie była uchwalona.

Miałem w ostatnich dniach — zmuszony z obowiązku zajmować się zajściami w węgierskim sejmie — sposobność poinformowania się o tem, co w królestwie węgierskiem jest prawem konstytucyjnem i państwowem, jeśli już tego przedtem nie wiedziałem.

Ja, jak zresztą każdy obywatel austryacki, nie jestem do tego stopnia szowinistą, ażebym w sprawie tak ważnej, jaką jest kwestya wojskowa, mógł się zadowolić krasomówczą formułką. Muszę się trzymać faktycznej strony rzeczy, która leży w tem, że treść ustaw ugodowych dla obu części monarchii dopóty obowiązuje, dopóki nie zmieniły jej obydwa ciała ustawodawcze. (Huczne brawa i oklaski na lewicy. Zaprzeczenia na ławach czeskich radykałów. Choc, Baksa i Fressl wrzeszczą jak najęci. Głosy na lewicy: Cicho wy tam!).

Na tem mojem niezachwianem stanowisku będę dalej trwał, choćby to stanowisko uważał ktoś za „mieszczańskie". (Przytyk do hrabiowskiego tytułu Tiszy. *Przyp. Red.*) (Żywe oklaski).

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 20 listopada Książę J. Puzyna z Narola. Hr. J. Baworowski z Kopyczyniec. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. S. Komorowski z Siekierzyc. Hr. T. Czosnowski z Ożomli. J. Reithoffer z Styryi. J. Braunstein z Gałaczu. L. Romanowicz z Wodnik. W. Ader z Krakowa. M. Konopnicka z Żarnowca. M. Reicher z Sosnowic. J. Kondela, W. Teltscher i H. Diamant z Wiednia. D. Ticheeff z Połtawy. J. Vohlandorfer z Landshut. B. Browidzki z Ks. Poznańskiego. L. Ruff z Krakowa. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 listopada. H. Czaykowski z Białego dworu. F. Skarzyński ze Szwejkowa. J. Ziemiański z Rosyi. A. Henle z Drezna. J. Solak z Przecławia. J. Brummer, M. Pollak, B. Kellner, F. Neuhut, K. Schartelmüller, H. Röhmer, H. Lehner, A. Habl, M. Zett, J. Freund i M. Leiner z Wiednia. F. Maryański z Kairu. K. Piątkowski z Józefówki. N. Horodyscy i K. Karaiszowie z Tarnopola. J. Simche z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 20 listopada. W. Krzyżanowski z Lisek. Dr. Witosławski i H. Skulimowska z Sanoka. W. Polański z Rudnik. Fr. Franke z Manheim. J. Wychowski z Wychowi. H. Wolf i J. Gossmann z Wiednia. M. Grünwaldowa ze Strychaniec. M. Wilzner z Wrocławia. B. Zatorski z Wańkowa. M. Powroźnicka z Jarosławia. J. Janot z Lincu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	296.—
" " " " z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	289.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł	4%	266.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	89.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 473.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.65, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.50, Salma 40.00 m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 142.25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 502.00.

Lwów 20 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 820 do 850.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000.— do 260.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111.50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.20 do 101.90, 4 proc. los w 60 lat 98.00 do 00.00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98.75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98.40 do 99.10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.55—100.25, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.80 do 97.00, $4^1/_2$% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00. Sto marek 117.00 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.25.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.

Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.

Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.

Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.

Z Janowa: 7.40, 1.25.

Z Sambora: 7.35, 10.00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*

Do Rzeszowa: 8.25.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.

Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.

Do Stanisławowa: 6.05*.

Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.

Do Janowa: 9.15. 6.30*

Do Sambora: 9.25, 8.40.

Do Żółkwi: 11.11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Wreszcie rzecz zakończyła się pomyślnie, bez walk i powikłań żadnych. Roger Mervil pokochał tę, która go kochała, a chociaż miał już przeszło lat trzydzieści, a ona nie miała jeszcze ośmnastu, oddano mu ją bez wielkich trudności.

Od tej chwili upłynęło lat dziewięć, a przez ten przeciąg czasu państwo Mervil mogli być uważani za wzór szczęścia i wzajemnej wierności. Roger kochał zawsze Simonę, a Simona kochała jeszcze Rogera. Tylko że czterdziestoletni muzyk, przejęty uwielbieniem dla swej sztuki, artysta, mający lat trzydzieści jeden, u którego na progu małżeństwa tożsamo uwielbienie dla sztuki zastąpiło już wiele złudzeń młodości, pozostali jednę i tąż samą osobą, mianowicie pod względem usposobienia moralnego. Gdy tymczasem przepaść dzieliła wrażenia siedmnastoletniej dziewczyny, wychowanej zdala od świata, w poważnem otoczeniu osób starszych, od uczuć kobiety światowej dwudziestosiedmioletniej i zarazem wykwintnej Paryżanki. Mianowicie pod względem pojęć o uczuciu wyobrażenia jej zmieniły się niesłychanie. Obecna Simona potrafiła kochać tak samo, jak Simona dawniejsza, ale wyraz miłość przybierał teraz dla niej zupełnie inne znaczenie. Teraz nie wystarczyłyby jej naiwne i marzycielskie uniesienia; żądała czegoś więcej. niż spokojnego i dobrotliwego przywiązania. Lecz ta nowa wymiana uczuć nie mogła się wytworzyć pomiędzy nią a mężem dla tej prostej przyczyny, że nie można się kochać w jednej i tej samej osobie dwa razy w sposób zupełnie odmienny i do tego jeszcze po latach dziewięciu pożycia małżeńskiego.

Jeśli więc Simona wierną chciała pozostać żoną, był pewien odcień uczucia, którego poznać nie mogła. Ale któż wie, czy nie nadejdzie dzień, w którym obowiązek, tak łatwy do spełnienia dotychczas, nie przedstawi jej się, jak najcięższa do wykonania ofiara?

Kiedy Simona zastanawiała się nad usposobieniem swego serca, czego dawniej nie czyniła nigdy, a co obecnie przytrafiało jej się bardzo często, powtarzała sobie zawsze: „Ja kocham mego męża."

Ale nieraz wpadała w jakieś nieokreślone marzenia i gdy myślała o miłości, o tej potędze uczucia, której nic oprzeć się nie zdoła, wtedy w jej wyobraźni nie zjawiała się postać Rogera, a tajemne jej pragnienia nie wywoływały na jej usta imienia męża.

III.

Tego samego dnia, w parę godzin później, Simona dostrzegła w sobie oznaki usposobienia, które ją bardzo zasmuciły, i ogarniała ją jakaś nieokreślona tęsknota i nuda, nuda nieznośna.

Ale dlaczego?... dlaczego?... Wszak posiadała wszystkie warunki szczęścia? Na każdej wizycie powtarzano jej to dokoła: mówiono jej o wzrastającym ciągle talencie jej męża, o zasłużonem powodzeniu operetki „Romans księżniczki".

W dźwięku głośnych pochwał Simona czuła szczerość, wywołaną poszanowaniem dla powodzenia i talentu artysty.

Dotychczas, gdy była mowa o Mervilu w salonach, każdy czuł się w obowiązku wytłómaczenia, kim on był i nadania mu tym sposobem patentu na kompozytora.

— Wiecie, to jest Roger Mervil, który napisał tyle ładnych rzeczy — mówiono.

Ale nikt nie umiał określić tytułu tych ładnych rzeczy. Teraz było zupełnie co innego: Mervil uzyskał swój własny tytuł.

— Jest to autor „Romansu księżniczki" — mówiono, dodając zarazem: — tej sztuki, która się tak podoba i codzień robi kasę w Fantaisies-Lyriques.

Wtedy na wszystkich twarzach malowała się jedna myśl:

— Musi on robić niezłe na tem pieniądze.

W gazetach, mówiąc o Mervilu, recenzenci nie dodawali już: „znany kompozytor", gdyż tym tytułem szafują właśnie tylko dla autorów nieznanych.

Tak więc sława i majątek stały się udziałem utalentowanego człowieka, w którym Simona taką pokładała wiarę.

Ale cóż dalej?...

Dla wszystkich teraz w korzystniejszem przedstawiał się świetle, ale dla niej?... O! przecież ona nigdy nie wątpiła o jego talencie i była świadkiem jego wytrwałej pracy. Tak, talent i praca...

— Mój Boże! — powtarzała sobie w duchu — jakbym ja chciała mieć jeszcze lat szesnaście!... I doznawać tego, czego doznałam w ten dzień czerwcowy, gdy mama weszła do mego pokoju z listem w ręku. „Przynoszę ci, Simono, dobrą wiadomość — rzekła — Roger Mervil powraca z Włoch i to już na dobre". Ach! jakiegoż ja doznałam uczucia szalonej, bezgranicznej radości; myślałam, że umrę z nadmiaru szczęścia! Jak litowałam się nad temi istotami, które tak żywo jak ja czuć nie potrafiły... A ten wieczór, pamiętam go doskonale!... Siedzieliśmy we dwoje przy fortepianie, gdy on wyszeptał mi po cichu: „kocham..." Z pod jego palców płynęła wtedy jakaś namiętna melodya... dziś jeszcze czuję dreszcz na wspomnienie jego spojrzenia... Całą noc spędziłam wtedy bezsennie w swoim panieńskim pokoiku; leżałam z otwartemi oczyma, upajając się urokiem tej niepowrotnej chwili. Ale czyż takie wrażenia mogą istnieć rzeczywiście? Byłże to naprawdę Roger i ja?...

Simona tak była pogrążona w myślach, że zapomniała o świecie całym; dopiero gdy powóz się zatrzymał, zbudziła się z zadumy. Młoda kobieta zadrżała i wyjrzała przez szyby; zmrok już zapadał, latarnie gazowe płonęły żółtawem światłem, sunęły cienie śpieszących się przechodniów. Simona znajdowała się teraz przed ładnym pałacykiem na bulwarze Haussmanna, niedaleko rogu ulicy de Messine.

— A więc dałam woźnicy adress Gizeli Chambertier? — rzekła sobie w duchu.

Była to jej przyjaciółka z lat dziecinnych, której mówiła po imieniu i nigdy nie mogła się z nią rozłączyć, a przeciwko której mąż jej miał jakieś uprzedzenia.

— O, przecież Roger nie może mi tego mieć za złe, że ją odwiedzę. Już więcej niż od miesiąca jej nie widziałam.

Simona, czyniąc te uwagi, zadzwoniła przy wejściu i lokaj otworzył jej drzwi oszklone, prowadzące na werandę. Inny służący przeprowadził ją przez galeryę, gdzie wspaniałe liście roślin podzwrotnikowych połyskiwały pod promieniami elektrycznego światła, potem przez gabinet i duży salon przyjęć, i dopiero wygłosił jej nazwisko przy wejściu do mniejszego saloniku, którego drzwi zasłaniała wspaniała portyera z ciężkiej materyi w kolorze oliwkowym i różowym.

Simona weszła do ładnego pokoju, umeblowanego w stylu Ludwika XVI-go, w którym Gizela przyjmowała gości na zebraniach poobiednich.

W salonie znajdowały się tylko trzy kobiety, przyjaciółki, więc uścisnęły się serdecznie.

Gizela miała lat dwadzieścia ośm; brunetka, nadawała jednak sztucznie włosom swoim odcień miedzi. Rysy twarzy miała drobne, a oczy wielkie, ciemne i wymowne; spojrzenie ich głaskało jak pieszczota, to znów pociągało urokiem tęsknoty, lub groziło przepaścistą swoją głębią. Wysoka, kształtna, choć wiotka jej postać wydawała się może zbyt szczupłą, a jednak ręce miała pięknie utoczone i białe, z ponętnemi dołeczkami. Pod różowemi paznogciami i purpurą ust znać było krążącą krew zdrową i młodą, której istnienia nie zdradzała płeć śnieżna i delikatna, jak płatki białej kamelii.

Ta piękna istota strojna była w stanik z blado-żółtawego atłasu, pokrytego kosztownemi koronkami; suknia czarna jedwabna, przerabiana w deseń, układała się w piękne draperye długiego trenu. Gdy wstała, aby uścisnąć Simonę, giętka jej postać pochyliła się z taką swobodą, że jedna z obecnych pań szepnęła do ucha swej sąsiadki:

— Widzi pani, że ona nie nosi gorsetu.

Uczyniwszy tę uwagę, dama pożegnała się i wyszła, a za jej przykładem poszły i dwie inne panie. Gizela pozostała więc sama ze swoją przyjaciółką.

— Jakże życie jest puste, moja duszko — wyrzekła z westchnieniem Simona, osuwając się na kozetkę.

— Nadewszystko jeżeli się kto zapatruje na nie w taki, jak ty sposób — odparła Gizela głosem powolnym i jakby przyciszonym, lecz tak miłym, że pragnęłoby go się słuchać ciągle.

Gizela przysunęła się do stołu, na którym stała zastawa z herbatą, i nalała filiżankę wonnego napoju dla Simony.

— Moja droga, i ty nie inaczej zapatrujesz się na świat i życie — z żywością mówiła Simona — W głębi duszy jesteś najuczciwszą kobietą, tylko lubisz pozować na sfinksa i przez wygłaszanie zdań dziwacznych narażasz się często na obmowę,

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Józef Rubinowski

właściciel realności

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 20-go listopada 1903 r., w 60. roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 22. listopada 1903 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Sadownickiej l. 34. na cmentarz Janowski, na który w smutku pozostała żona z dziećmi i wnukami — krewnych, kolegów, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 20 listopada 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.